

Majewski, Erazm

Hipoteza Kossinny o germańskim pochodzeniu indoeuropejczyków, a prawda w nauce : studium krytyczne

Światowit 6, 89-144

1905

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

HIPOTEZA KOSSINNY

o germańskim pochodzeniu indoeuropejczyków,

A PRAWDA W NAUCE.

(L'hypothèse de M. Kossinna sur l'origine germanique des peuples indo-européens et la vérité dans la science).

STYDIUM KRYTYCZNE
ERAZMA MAJEWSKIEGO

I.

WSTĘP I UWAGI OGÓLNE.

Poniżej podaję obszerne streszczenie rozprawy Gustawa Kossinny nie dlatego wcale, abym ją za rzecz godną rozpowszechnienia uważał; przeciwnie, zarówno ze sposobem argumentacji autora, jak z wynikiem ogólnym nie godzę się zupełnie. Rozprawę Kossinny zamieszczam w tak obszernem streszczeniu dlatego, że jest dziełem niezmiernie znamienne dla współczesnej nauki niemieckiej. Zawiera ona zebraną razem znaczną ilość argumentów, którymi posługują się etnologowie i archeologowie niemieccy, zwolennicy teorii o pochodzeniu całego szczepu Indoeuropejskiego z Europy północnej, mianowicie z Niemiec północnych i Skandynawii, oraz twierdzących, że Germanie są szczerem zasadniczym (Urstock) Indoeuropejczyków. Teoria ta, zasadniczo błędna, znajduje coraz więcej zwolenników i obrońców, przeto nie może być ani pomijana, ani lekceważona przez przyjaciół nauki.

Praca Kossinny jeszcze i z innego względu zasługuje na uwagę. Należy ona nie do tych dzieł czysto naukowych, których celem byłoby proste wyświetlenie pewnej kwestyi spornej, zawilej i ważnej, wyświetlenie nie kierowane przez żadne z góry powzięte poglądy, lecz do tych, które wprost zmierzają do szerzenia pewnych poglądów

Arch.

i idei, nie wspólnego z potrzebami i celami czystej nauki nie mających. Traktat pozornie akademicki i czysto archeologiczny jest owocem zatrutym wybudżonego dzisiaj do wprost potwornych kształtów szowinizmu narodowego i stanowi jedno z ogniw, oraz narzędzi propagandy idei, streszczającej się w pysznych i dumnych słowach: „Deutschland, Deutschland über Alles“.

Na tyłu już drogach nawet nauki, zapanowało to pyszne hasło niemieckie, że dalej już, zdawałoby się zająć było trudno. Już antropologowie, socjologowie, lingwiści i historycy niemieccy spalili wszystkie kadzidła przed bożkiem pychy narodowej, zaanektowali wszystkie doskonałości na rzecz „rasy“ germańskiej, „narodu“, „szczepu“, „języka“, etc., a wszystkie aneksye udokumentowali z wielką erudycją. Zdawało się, że już nic nie pozostało do roboty, że można już spocząć na wyrozumowanym szczycie i wywalczonych laurach, ale nieprawda! Przyszedł Kossinna i znalazł, że dzieło jeszcze nie skończone, że je niedość zasadnie ugruntowali językoznawcy, historycy, a nawet archeologowie przedhistoryczni. Zagrał na młodym rogu prahistorji ten sam hymn jeszcze inaczej i zaprawdę, dołożył nową cegielkę do gmachu, wzniesionego z mozołem i erudycją przez takich uczonych jak Müllenhof, Ammon, Much i tyłu, tyłu innych. Dowiódł według swego mniemania, że wszystkie ludy Europy czasów dzisiejszych i starożytnych, a więc nie wyłączając Hellenów, starożytnych Rzymian, Celtów, Persów i Słowian, — wszystko, co miały i mają w sobie i swej kulturze wyższego, zawdzięczają pokrewieństwu ze szczepem germańskim i pochodzeniu z jego ojczyzny; że tyle tylko ich „wyższości“, ile wynieśli jej z tej praojczyzny, pod postacią bądź krwi, bądź chociaż kultury pragermańskiej. Wszystko zaś, co późniejsze pozostało ich wyłączną własnością.

Po zapoznaniu się z pracą Kossinny zadałem sobie pytanie: czy warta ona rozbioru naukowego, a zadałem dlatego, że i tak będzie ona niedługo złożona do archiwum prób nieudanych, a Nauka nie będzie się troszczyła o jeszcze jedną konstrukcję chybioną. Nawet bez pogromcy, legnie sama w grobie zapomnienia dla braku prawdy, która jest jedynym pierwiastkiem życia dzieł naukowych. Czy warto więc walczyć z tem, co niebawem umrze?

Bezwarunkowo warto — odpowiedziałem sobie, a warto dla tych samych powodów, dla których odrzucamy na bok kłodę, zagradzającą drogę publiczną, choć wiemy, że ona kiedyś zmurszeje i w proch się rozsypie. Warto i dlatego, że dzieło Kossinny nie jest dziełem partacza lub naiwnego nowicyusza, które się zbywa pobłaż-

liwem milczeniem. Przeciwnie, harmonizuje ono z całą falangą dzieł podobnych i jako takie, razem z nimi stanowi rzeczywistą i poważną zaporę na drodze do prawdy. Błędy naukowe są plennym kąkolem i zanim umrą, wydają obfite nasiona; mamy więc obowiązek gatunkować plody „nauki“ i chwasty odłączać od dobrego ziarna.

Że nasz chwast wart jest trudu wyrwania go z korzeniem, dowód w tem, że w piśmiennictwie niemieckim, t. j. tam, gdzie miał najwięcej czytelników, a mógł mieć najwięcej krytyków, nie spotkał się z należytą odprawą.

Udziałem jego jest przeważnie milczące uznanie, a tu i owdzie zaczynają się ukazywać nowi budowniczo- wie, którym tak się podobała zasadnicza idea Kossinny, że ją uzupełniają i starają się uzasadnić na innych drogach nauki. Za przykład i dowód niech służy choćby najświeższe obszerne dzieło J. Hopsa „Waldbaüme und Kulturflanzen in germanischen Altertum“¹⁾. Nieliczne głosy ostrzegawcze, jak M. Hoernes lub P. Reinecke przeszły bez wrażenia, jako niedość dosadnie demaskujące różne „saltamortale“ autora i niedość starannie wykrywające zawarte w rozprawie błędy.

Tak więc chwast wydaje już owoce. Nie obchodzi mnie wcale kwestya, czy Kossinna świadomie lub nieświadomie podrabia dowody, wykreca fakty i naciąga wnioski, przysięgając, że mówi najczystsza „prawdę“, ale to wiem ze Świętochowskim, że „z takich wiadomości powstają całe biblioteki „poważnych“ dzieł... że na nich kształcą się szeregi młodych pokoleń, z nich czerpią światło miliony łatwowiernych ludzi. Obok zaś świadomych fałszerzy nauki pracuje w tymże samym kierunku może liczniejsza od nich gromada bezwiednych... Takim należałoby ciągle przypominać obowiązek pilnego przestudyowania tych ustępów psychologii, w których jest mowa o działaniu uczuć na wiedzę. Niejedenby zapewne ubezpieczył swój umysł od fatalnego wpływu i nie wprowadził go w sofistyczne bagno“.

Pozostawiając na boku kwestyę upodobań i uczuć, które kazały autorowi uzasadniać nie wiedzieć dlaczego miłą Niemcom teorię, nie miałbym nic przeciw bronieniu tej, tak samo dobrej, jak każda inna teorii, z bezstronnego bowiem stanowiska rozważana kwestya pierwotnej kolebki szczepu indoeuropejskiego jest jeszcze całkowicie otwarta. Dotychczasowy stan prahistorji nie pozwala na jej rozwiązywanie w żadnym kierunku. Nie to jest więc złem w rozprawie Kossinny,

¹⁾ Strasburg 1905, str. 690.

że dowodzi on takiej, a nie innej kolebki, lecz to, że dowodzi sposobami w nauce niedozwolonemi, sposobami, które nauce ujmę przynoszą i obniżają jej poziom, a nawet cofają wstecz. Popelnia przytem autor szereg zasadniczych i metodycznych błędów, do których w pierwszym rzędzie zaliczam dwa, według mnie największe. Pierwszym błędem jest, że za punkt wyjścia służy mu nie jakikolwiek fakt, mniejsza na razie o to, jakiej natury, — archeologicznej, lingwistycznej, antropologicznej, czy historycznej, — lecz idea, czyli całkiem dowolne założenie.

Że tak jest, na dowód przytaczam tu własne słowa autora, które brzmią jak następuje: „Einer der Klarst erkennbaren Leit-sätze war für mich, das die von Süden nach Norden eilenden ausbreitungswellen“¹⁾ i t. d., co po polsku tak się da przetłumaczyć: „Metodyczną nicią przewodnią była mi idea, że fala kulturalna, idąca z Południa ku Północy, była tylko kulturalną, gdy tymczasem z Północy ku Południowi dążąca fala zjawisk kulturalnych musi być uważana za falę etnograficzną, t. j. za wynik przenoszenia się ludów“.

Wystarcza to do stwierdzenia, że autor posługuje się tu metodą dedukcyjną, gdy tymczasem w badaniu archeologicznem należy się strzedz najbardziej właśnie tej metody. Przewodnikami powinny tu być nie idee, lecz fakty, oceniane i ugrupowane przy zastosowaniu metody indukcyjnej, jedynej, która tu może prowadzić do wniosków pewnych. Wnioski muszą wypływać z faktów, u autora wypływają z idei przewodniej, z pomysłu. Wiadomo, do czego taka metoda prowadzi: Fakty będą tu odgrywały rolę argumentów.

Wszystko, co choćby pozornie popiera ideę przewodnią, będzie się przytaczało skwapliwie, będzie się brało lekką ręką, skąd się da, i co się da, bez względu, czy sięgamy tą ręką po niedojrzałe jeszcze do zrywania owoce²⁾; pomijając się zaś będzie milczeniem to, co się nie zgadza z pomysłem, co mu przeczy, choćby to było bardzo ważne i pewne. Autor jest tu panem, nauka sługą, a właściwie nie nauka jest tu sługą, lecz jej strzępy, zestawione w dowolny sposób. Rezultatem takiego postępowania będzie parodia nauki, podana za naukę samą. Nie cofam tych twardych słów i niżej postaram się dowieść ich słuszności.

Drugim zasadniczym błędem Kossinny jest to, że do rozstrzygnięcia kwestyi indoeuropejskiej nie widzi prawie zupełnie innych, oprócz

¹⁾ L. c. str. 162.

²⁾ Że tak się dzieje w rozprawie K. — to zostanie niżej wykazane.

archeologicznych materyałów. Antropologię i lingwistykę po prostu lekceważy. Antropologię możnaby mu tutaj rzeczywiście darować, ponieważ głównie chodzi o rozpoznanie pokrewieństw etniczno-kulturalnych, nie zaś rasowych, ale co do językoznawstwa rzecz ma się inaczej.

Jest ono co najmniej równouprawnione do roztrząsania wraz z archeologią zagadnienia indoeuropejskiego. Nie należy przecież zapominać, że kwestya indoeuropejska jest właściwie kwestyą lingwistyczną. Stworzyło ją językoznawstwo i nie dosyć, że stworzyło. Istota kwestyi polega na stwierdzeniu podobieństwa pewnej liczby języków europejskich i azyatyckich między sobą i na uznaniu tego podobieństwa za niewątpliwy objaw pokrewieństwa, co z kolei nasunęło przypuszczenie o wspólnem tych języków pochodzeniu od jakiegoś prajęzyka indoeuropejskiego.

Językoznawstwo stara się między innymi zrozumieć w jaki sposób, jakimi drogami i na jakim gruncie rozwinęły się z pnia macierzystego indoeuropejskiego żywe i zaginione języki indoeuropejskie. To jest kwestyą indoeuropejską i dlatego, powtarzam, kwestya IE-ska jest wyłącznie kwestyą lingwistyczną. Jeżeli ją Archeologia podniosła, przeniosła na swój grunt i na swój sposób, swemi środkami bada i stara się rozstrzygać, to jej wolno, ale nie wolno zapominać się do tego stopnia, by lingwistyce odmawiać prawa badania i prawa głosu w jej własnej dziedzinie. Wygląda to zupełnie tak, jakby kto odmawiał kompetencji antropologom w roztrząsaniu stosunku długogłowców do krótkogłowców, a przyznawał ją lingwistom. Dopóki chodzi o indoeuropejskość, dopóty pierwszej lingwistyka, a potem archeologia. Gdy zaś będzie chodziło o ludy amfor kulistych, ceramiki wstęgowej, sznurowej, malowanej i t. d., to w tej dziedzinie będzie decydować archeologia, a lingwistyka później i wtedy tylko, jeżeli zdoła dowieść, że zjawiska ceramiczne, cechujące pewne grupy ludności, pewne czasy i obszary — towarzyszą zjawiskom lingwistycznym, — że są z niemi zgodne (w czasie i przestrzeni), równoległe i nieodłączne.

Takiego paralelizmu nikt jeszcze nie stwierdził i dla tego, odwracając kwestyę, znowu muszę zaznaczyć pewien rodzaj nieprawowości i uzurpacji w pretensjach archeologów do roztrzygania kwestyi indoeuropejskiej. Może to być akceptowane, ale z tem wyraźnem zastrzeżeniem, że tu chodzi o próbę osiągnięcia na innej drodze tego samego celu ostatecznego, który polega na odszukaniu prako-

lebki ludów, mówiących językami indoeuropejskimi. Ale taka próba daleką być musi od przeceniania się i przechwałek.

I gdybyż choć materyał archeologiczny nadawał się do jaśniejszego i pewniejszego operowania w zakresie zagadnienia, aniżeli materyał językoznawczy, gdybyż wnioski wyprowadzane z porównywania typów archeologicznych, nie mogły być odwracane, ale gdzież tam!

Autor, który zarzuca lingwistom, że zdyskredytowali zupełnie swoją metodę przez wysnuwanie przedczesnych i błędnych wniosków, — naraża sam archeologię na podobne zarzuty. Nie trzyma się bowiem właściwie żadnej metody. Jedność lub pokrewieństwo typów archeologicznych raz jest dla niego dowodem jedności etnicznej, drugi raz tylko jedności kulturalnej, z wyłączeniem pokrewieństwa etycznego. To już niekonsekwencya, z której czynię autorowi zarzut trzeci

Z dowolności w wyrokowaniu o znaczeniu podobieństw lub różnic w typach archeologicznych i w wysnuwaniu z tego wniosków, jakie się podoba, dowolności, połączonej, z nierachowaniem się z głosem językoznawstwa, — wynika ten rezultat, że autor, posługując się pozornie jakąś metodą, ma ręce zupełnie rozwiązane i opowiada nam nie to, do czego zmuszałyby go fakty lecz to, co sam chce.

Jest to tak dalece prawdą, że rozumowanie zupełnie identyczne z rozumowaniem Kossinny możnaby w niezmiennym porządku założeń i wniosków przeprowadzić, biorąc za punkt wyjścia Indoeuropejczyków jakakolwiek dowolnie obraną miejscowość. Może to być Hindustan, równie dobrze jak Skandynawia, Grecya równie dobrze, jak Hiszpania. Zupełnie z tym samym stopniem prawdopodobieństwa, pozostając oczywiście w granicach swobody Kossinny, można dowodzić, (nie zaś dowieść), że Germanie przybyli do Skandynawii z Hellady, jak i to, że Grecy przybyli do Hellady ze Skandynawii. Cała kolej rozumowania pozostanie tasama, chodzi tylko o wybór miejsca, a następnie zręczny wybór znanych faktów, które dadzą się naciągnąć do każdego z tych założeń.

Ten sposób traktowania zagadnień realnych i ich rozwiązywania jest dość rozpowszechniony i Kossinna nie należy wśród badaczy do wyjątków. Owszem, zaliczyłbym go do typu dość pospolitego, zwłaszcza częstego wśród uczonych niemieckich, skłonnych do filozofowania, do wysnuwania konstrukcyi z siebie, z idei, nie zaś ze świata rzeczywistego, skłonnych do unoszenia się ideał. Gdy badacz realii da folgę tym instyktom twórczym, wtedy nagle staje się on filozofem i najczęściej złym, bo pracującym w rozterce z samym sobą. Sza-

może się on między dwoma biegunami pracy twórczej i pracy badawczej, a jeśli przeważa w nim zdolność twórcza, wtedy fakty podporządkowują ideę i haruje już jak sam chce na polu swego badania.

I to wolno, lecz nie nazywajmy tego ani badaniem archeologicznym, ani wogóle nauką! Gdybyśmy nie mieli odróżniać rzeczy i metod, to muzyką byłoby także bezładne bicie w fortepian, a przecież muzykę taką nazywamy kakofonią. I właśnie może najtrafniej bym scharakteryzował pracę Kossinny, nazywając ją kakofonią w dziedzinie archeologii.

Rozumiem dobrze ciężar moich zarzutów, jak i to, że podobnych nie wolno stawiać bezzasadnie. Wypada mi więc dowieść, że sąd mój jest zasadny.

Wykonanie tego zadania, samo w sobie łatwe, natrafia tylko na pewne przeszkody natury technicznej. Chodzi mianowicie o wybór najwłaściwszej formy rozbioru pracy Kossinny. Argumentacja autora obraca się w sferze specjalnej i wciąga w grę mnóstwo faktów i wyników badań najnowszych, wymaga przeto dla dobrego jej zrozumienia stosownego odczytania. Jak tu wyłożyć w treściwej formie argumentację splecioną z setek faktów różnej wartości, a potem w jasny sposób wykazać bezzasadność niektórych podstaw i błędność wyników? Jak tu ująć i przedstawić setne szczegóły, zrozumiałe tylko dla archeologów, obeznanych z najnowszym stanem badań, tak, żeby stało się za dość ścisłości naukowej, i żeby sprostowania lub zarzuty były zrozumiałe?

Najprościej byłoby, nie wdając się w krytykowanie, napisać kontrrozprawę na ten sam temat, ale jest to niemożliwe dlatego, że musiałaby się ona ograniczyć na stwierdzeniu niedojrzałości archeologii do rozwiązywania podjętego przez Kossinnę zadania.

Jest jeszcze druga droga, najczęściej używana. Załatwienie się z pracą w krótkości, na kilku stronicach, krytykując najslabsze jej strony i na ich mocy ferując wyrok ogólny.

Na tę drogę nie chciałbym wstępować dla tego, że podobna ocena niczego nie uczy, a ma tę ujemną stronę, że nie zawsze przekonywa, każe bowiem przeważnie wierzyć *in verba magistri*. A przecież magistrowie mogą się mylić, wszak i Kossinna jest „magistrem“; pozostałaby więc w umyśle czytelnika (któryby nie czytał sam rozprawy) poważna wątpliwość komu wierzyć, kto jaśniej patrzy na przedmiot? Najwłaściwszą tedy, choć najpracowitszą zarówno dla krytyka, jak czytelnika, wydaje mi się droga trzecia. Będzie nią dokładne streszczenie rozprawy

i ponotowanie w odsyłaczach uwag krytycznych, komentarzy, lub zarzutów. Zwróci to uwagę czytelnika tuż zaraz, na gorąco — na zakwestyonowane ustępy. Wtedy uważny czytelnik, znając dokładnie treść rozprawy będzie mógł kontrolować krytyka i wyrobi sobie sąd własny o sprawach spornych. Przytem, co jest najważniejszym celem moim, odniesie naukowy pożytek z takiego rozbioru.

II.

Streszczenie i krytyka rozprawy G. Kossinny p. t.:

„KWESTJA INDO-GERMAŃSKA wyjaśniona ze stanowiska archeologicznego“.

(Zeitschrift für Ethnologie, r. 1902, str. 161—222).

Osnute na lingwistyce przedwczesne wnioski co do pochodzenia Indo-europejczyków, z których najgorszym był wniosek o ich pochodzeniu azjatyckiem, zostały w ostatniem ćwierćwieczu porzucone na skutek dokonanej w łonie samej lingwistyki krytyki jej błędów metodycznych, i dziś nie hołduje już teorii orjentalnej nikt, oprócz genialnego zresztą Monteliusa. Antropologja, nie troszcząc się o drogi, po których chodziła lingwistyka, stwierdza coraz dosadniej europejskie pochodzenie typu indoeuropejskiego. Niektórzy archeologowie (Penka, Wilser, Ammon), niezadowolniając się obaleniem tezy orjentalnej, stworzyli nowy dogmat o pochodzeniu skandynawskiem Indo-europejczyków. Mimo jednak przemawiających na korzyść tej teorii cech niewątpliwie 1) północnego pochodzenia tej grupy etnicznej i mimo jądra prawdy w niej zawartego, straszny dyletantyzm, z jakim gromadzono dowody na polu językoznawczem, archeologicznem i antropologicznem, mocno zdyskredytował tę teorię, ściśle zaś ograniczenie ojezycznej Indo-europejczyków do obszaru Skandynawskiego odebrało jej na długo

1) Sąd przedwczesny. Gdzie się ścierają z sobą współczesnie obrońcy różnych kolebek indo-europejskiej całości, tam niema miejsca na pewność, tam kwestya jest otwarta i dowieść trzeba swej tezy. Byłoby więc lepiej dopiero na końcu pracy nie wątpić o północnem pochodzeniu tej grupy etnicznej.

uznanie w nauce. Mojem zdaniem, błąd polega na owym ograniczeniu terytorjalnem, gdyż ojczyzna białej rasy indoeuropejskiej rozciąga się jeszcze na ląd Europy: na Europę zachodnią i środkową aż po góry i wyżyny środkowo-europejskie 2). Pomimo wielkiego prawdopodobieństwa tej teorii, trudno będzie jej dowieść, albowiem tworzenie się ras należy do tak odległej paleolitycznej przeszłości, do tak odmiennych warunków bytu, zbliżonych mocno do stadyum życia zwierzęcego, do stadyum socyalnej jednorodności, że dla tych odległych czasów i warunków braknie zupełnie odpowiedniego materiału.

Niezależnie od badań językoznawczych i antropologicznych, od niedawna dopiero przystąpiła do roztrząsania tych pytań trzecia umiejętność — archeologia przedhistoryczna.

Zdaje się, że wolno mi, bez posadzenia o zbytne zarozumiałstwo utrzymywać, że dopiero mój odczyt w Cassel, o przeddziejowem rozsiedleniu Germanów, wygłoszony w r. 1895, wprowadził poraz pierwszy do nauki nową metodę ściśle archeologicznego dociekania 3). I tylko powodzenie mogło uwieńczyć nową metodę, gdyż jedynie archeologia, przez bogactwo swych świadectw niefałszowanych, jest w możności wprowadzić nas w najodleglejsze tajniki przeszłości.

Na drodze dokładnej znajomości kultur przeddziejowych i ich ścisłego rozróżniania chronologicznego trzeba było szukać nici, prowadzących do najbardziej zamierzchłej przeszłości neolitycznej. Na tej drodze najwyraźniejszą nicią przewodnią, metodyczną było mi to, że 4) fala, idąca z połu-

2) Mamy tu odrazu postawiony taki sam dogmat, przeciw jakim autor występuje. Co gorzej, odrazu zaciemniono kwestję, łącząc dwa pojęcia w jedno. Mowa jest o ludzie indo-europejskim, a jednocześnie nazywa się go rasą białą. Jest to poplątanie pojęć, albowiem indo-europeizm nie pokrywa się pojęciem rasy. (Porówn. moje „Listy naukowe“ w niniejszym roczniku).

3) Co za skromność! Szkoda, że to tylko śmiały frazes. Nic w tym odczycie nie było, coby choć w części upoważniało autora do słów podobnie chełpliwych. Nietylko „nowej“, lecz wogóle metody naukowej trudnoby się tu dopatrywać. Czytelnik może się o tem przekonać z dosłownego prawie streszczenia owego odczytu, który podaje się w niniejszym roczniku jedynie tylko w tym celu, aby go dokładnie zapoznać z „epokową“ pracą uczonego niemieckiego.

4) Autor zdaje się nie dostrzegać, jak słabą stronę odsłania w tem dziwnem wyznaniu. Metodyczną nicią przewodnią był mu pomysł, mniejsza o to jaki. Wystarcza to do stwierdzenia, że autor posługuje się metodą dedukcyjną, gdy tymczasem w badaniu archeologicznem należy się strzedz tej metody.

dnia ku północy, jest tylko falą kulturalną, idącą zaś z północy ku południowi — falą etnograficzną. Praojczyzną Germanów okazały się wybrzeża zachodnie morza Bałtyckiego oraz sąsiednie z niemi wybrzeża morza Północnego — Skandynawja południowa, Danja i Niemcy północno-zachodnie — na wschód do ujścia Odry, na południe do Allery i okolic Magdeburga. Tych Germanów okresu kamiennego nie ważyłem się dotychczas nazwać Indoeuropejczykami, jedynie z tego względu, że nie byłem jeszcze wtedy (r. 1895) tak, jak dziś, przekonany o charakterze północnym typu indoeuropejskiego, i że wówczas było wprost niemożliwe na drodze czysto-archeologicznej rozpoznać, (aufzufinden) rozpościeranie się IE-ków z Niemiec północnych do połud.-wsch. Europy, skutkiem ciemności, panujących w chronologii względnej epoki neolitycznej na obszarze środkowych i połudn. Niemiec i Austro-Węgier i w kwestji rozmieszczenia terytorjalnego główniejszych grup kulturalnych epoki kamienia.

Że jednak pytanie to możliwe jest do rozwiązania na drodze dociekań archeolog., o tem już wówczas byłem, równie jak dziś stanowczo przekonany i nikt zapewne wcześniej (!) odemnie i gorliwiej nie rozmyślał nad tem etnologicznem zagadnieniem.

Tylko skutkiem niskiego stanu chronologii okresów neolitycznych Europy, utraciwszy nić przewodnią, przy pomocy salto mortale przeskoczyłem na pole geografji historycznej i w związku z Tomaszkiem — uznałem obszar Dunaju Dolnego za ojczyznę Indoeuropejczyków pomimo, że wiedziałem dobrze, iż powziąłem opinię pod względem archeologicznym nieuzasadnioną i nie mogącą się utrzymać (Unhaltbare Meinung, str. 163) 5).

Mateusz Much w dziele „Die Heimat der Indogermanen im Lichte der urgeschichtlichen Forschung“ (Berlin, 1902), wspierając się na moich ramionach, uznał moją praojczyznę Germanów za ojczyznę Indoeu-

5) Podziwiać należy szczerłość, która każe przyznawać się nie do błędu, lecz do rozmyślnego salto mortale, do wygłaszania twierdzeń, o których autor już wtedy wiedział, że są nieuzasadnione. I jednocześnie chce autor, aby mu dzisiaj wierzone.

Autor zapewnia, że „nizki stan chronologii okresów neolitycznych“ należy już do przeszłości; ale cóż się w ostatnich latach stało naszej nauce, aby usprawiedliwiało podobny optymizm, a raczej tę pewność siebie? Przybył wprawdzie szereg poważnych i cennych studjów nad typami neolitycznymi, ale gdy zważymy, że to, co mówi Götze, nie zgadza się z twierdzeniem Brunnera, Köhla, że Reinecke, Schlitz i inni poddają w wątpliwość wiele wywodów Götzego, że Hubert Schmidt idzie jeszcze dalej, kwestjonując cały system Götzego, że wśród tych najlepszych znawców neolitu środkowo-europejskiego nie masz zgody na punkcie pojęć zasadniczych, że jest tam pełno

ropejczyków, co było jeszcze przedtem 6) i mojem przekonaniem. Jednak mniema on, że ci ostatni mieszkali tam tylko w pierwszym stadjum swego istnienia, ale już w okresie kamiennym rozleli się po Europie środkowej i południowo-wschodniej, aż do Troi (i Egiptu); słowem wszędzie, gdzie sięga „Bogen-Bandkeramik“, byli oni twórcami ornamentyki spiralnej, motywów meandrowych, bądź w wykonaniu plastycznym, bądź rytych i malowanych. W tem właśnie Much błądzi, i błąd jego ujawnia się przez zestawienie kultury okresu kamiennego Niemiec północnych z taką kulturą Niemiec środkowych.

W pierwszych okresach neolitu okazują te kultury najjaskrawsze przeciwieństwa. W Niemczech północnych widzimy groby megalityczne i ornamentykę naczyń glinianych wgłębianą (Tief-Ornamentik); w środkowych — groby kamienne skrzynkowe płytowe (Steinplatten-Kistengraber) pod nasypami, oraz ceramikę sznurową, następnie groby płaskie i bogatą grupę ceramiki wstęgowej. Germańskie Niemcy północne przejmują pewne oddziaływania od ceramiki sznurowej Niemiec środkowych, a właściwie Turynji (która co do czasu odpowiada drugiemu okresowi północnego — młodszego neolitu), tylko nad Odrą dolną, i to drogą pośrednią. Zachód północny (t. j. Holandja, Hanower, Szlezwik-Holsztyn, Jutlandja) stosuje jednak zrzadka wzór sznurowy od pochodzącej z okolic morza Śródziemnego grupy puharów strefowych (Zonenbecher) i dzwonowych (Glockenbecher), równoległej do neolitu północnego, czyli do dawniejszych grobów pojedynczych jutlandzkich (Untergräber), oraz grobów kurytarzowych (grosse Riesenstuben) dawniejszej części tego okresu. Przytem wytwarza ów Zachód północny szczególne formy mieszane 7) puharów strefo-

zastrzeżeń i odwoływań wczorajszych uogólnień, to gdzież tu można dostrzedz ustalenie pojęć chronologicznych? Jeżeli Kossinna idzie za Götzem i żywcem przyjmuje poglądy jego, to mu wolno, ale niech nie wmawia, że są to prawdy, bo właśnie te prawdy już się w znacznej części okazały złudzeniem. A niewiadomo, co jeszcze przyniesie jutro.

To jedno pewna, że właśnie typologia neolitu, a z nią i chronologia typów ceramicznych, na których autor niemal wszystkie swe wywody opiera, jest literalnie jeszcze w stanie niemowlęctwa, zatem budowanie dziś na nich tak niezmiernie doniosłych wniosków, a właściwie zwartych konstrukcji, dowodzi większej nieogłędności, aniżeli potępione przez autora poszukiwanie podstaw w dziedzinie językoznawstwa.

6) Nie rozumiem, jakim sposobem mogło być przedtem takie mniemanie Kossinny, gdy w r. 1895 uznawał za taką ojczyznę środkowe porzecze Dunaju.

wo-sznurowych (Zonenschnurbecher) odmienne od prawdziwych puha-rów strefowych (Zonenbecher), które sięgają ku północy tylko do Śląz-ka, Turyngji, Harcu i Renu środkowego. W części nowszej tego trze-ciego okresu północnego, zapewne równoczesnej (?) z końcem środkowo-niemieckiej ceramiki wstęgowej, wzór sznurowy znowu się zjawia na obszarze kultury germańskiej, zwłaszcza w naczyniach specjalnie północ-no-niemieckich 8), na amforach kulistych, wreszcie w najosta-niejszych już chwilach północnego okresu kamiennego, tu i owdzie w pucharach doniczkowych (mörser oder blumentopfförmige Becher), w naj-młodszych jutlandzkich grobach pojedynczych, t. zw. grobach górnych (Obergräber), zawsze jednak zrzadka. Niewątpliwie, pomimo tego dłu-gotrwałego, ale wogóle rzadkiego i w każdym razie późnego stosowa-nia wzoru sznurowego na Północy, w czasie gdy stara środkowo-niemie-cka ceramika sznurowa oddawna już była zaginęła, ten wzór sznu-rowsy był dla kultury germańskiej przybyszem ob-cym. Tym trudniej w prawdziwej ceramice sznurowej wykryć jakoweś pokrewieństwo ze współczesną jej kulturą północną 9).

Po ceramice sznurowej następuje w Niemczech środkowych (i połu-dniowych) wstęgową 10): w Turyngji, gdzie się znajduje szczególniej obficie, znana nie z grobów, lecz tylko ze znalezisk mieszkaniowych, na Ślązku — w grobach płaskich ze szkieletami skurczonemi (Hoker), nad Renem środkowym — nawet na rozległych ementarzyskach tegoż typu. Granice tej kultury wstęgowej są mniej więcej te same, co i cera-miki sznurowej 11). Jej przeciwieństwo do kultury północnej jest, jeżeli być może, jeszcze jaskrawsze, zwłaszcza w naczyniach, wyrabianych z gliny delikatnej, bardzo podobnej do rzymskiej *terra nigra*, okazują-cych wytworne formy południowe i również południowe zdobienie — ornament spiralny, meander, czworobok, którym pochodzenia turyń-

7) To twierdzenie jest niedość uzasadnione, a że służy autorowi za ważną podpórę, okażemy niżej, że należy zgoda inaczej rzecz rozumieć. Tymczasem nie będziemy rozpraszać uwagi czytelnika.

8) Jakto, znowu? I skąd pewność, że amfory kuliste są typem specjalnie północno-niemieckim?

9) Nie jest to wcale potrzebne, choć odkryć nie trudno.

10) Odreślność ich w znaczeniu oddzielnych grup kulturalnych nie wytrzymuje krytyki.

11) Większość archeologów uznaje dziś, że ceramika wstęgowa zajmuje obszar znacznie rozleglejszy od sznurowej, granice więc obu nie mogą być te same.

Z drugiej strony branie tych grup ceramicznych w znaczeniu grup kulturalnych i rozdzielanie ceramiki neolitycznej na „wstęgową“ i „sznurową“ jest niewłaściwe.

gijskiego przypisywać niepodobna 12). Gdy się uwzględni znajdowane w Bośni, Sławonii, Austrii Dolnej, Siedmiogrodzie, na Węgrzech i Morawach figurki gliniane egejskie, ciężkie bransolety kamienne i miedziane, takie same, jak egipskie i azjatyckie, ozdoby z muszel morza Czerwonego i Indyjskiego i t. p., stanie się widocznem, że ludy, zamieszkujące pierwotnie te kraje, wszystko to czerpały z Południa 13), z kąd same pochodziły, i że niema tu ani jednego rysu, właściwego kulturze północnej.

Ale jeszcze w czasie panowania ceramiki wstęgowej w Niemczech środkowych nastąpiło wtargnięcie do tej krainy Germanów, albo — powiedzmy — Indoeuropejczyków 14). W ostatnim okresie neolitu, dostrzegamy silny ruch kultury północno-indoeuropejskiej ku południowi 15) — dwiema drogami: od zachodu wzdłuż Sali, od wschodu pomiędzy Odrą a Wisłą, aż do Galicji i jeszcze dalej na wschód.

A więc na drodze zachodniej rozpowszechniają się pomiędzy Harcem a Salą lub Muldą, aż do północno-zachodniej Turynji, wzdłuż Elby aż do Drezna i Czech amfory kuliste, odznaczające się swoim zdobieniem — szerokim północnym ornamentem rytym (Tiefstich), razem z licznymi północnymi narzędziami krzemiennymi 16), jako też nieco

12) Nikt też im tego nie przypisuje.

13) Twierdzenie to dowolne. Wszystko, co wiemy o tej grupie ceramicznej, a właściwie o tym niezmiernie w Europie rozpowszechnionym typie, prowadzi raczej do przyjęcia jej pierwotnego ogniska w Europie środkowo-wschodniej, skąd promieniowała zarówno na południe, na świat Egejski, jak na północ i zachód. Na jedno więc tylko twierdzenie Kossinny można się zgodzić, mianowicie, że „niema tu ani jednego rysu, właściwego kulturze północnej“.

14) Rozczulająca potulność! Nie chcecie „Germanów“? Zgoda! Niech więc będą „Indoeuropejczycy“. Jest to gra słów, niegodna męża nauki. Jak można „Neolityków północnych“ nazywać Germanami, gdy uznajemy ich jako jedyny zaczyn elementu indoeuropejskiego! W takim znaczeniu użyta nazwa „Germanin“ podsuwa zgoła fałszywą myśl, że cała ludność Europy jeszcze w czasach przedhistorycznych została „zgermanizowaną“. Małe, niby nic nie znaczące słówko, ale dźwięczy pychą niemiecką, wprowadzając fałszywą ideę o jakiejś przyrodzonej wyższości Germanów nad wszystkimi ludami.

15) Kto dostrzega ten ruch i w jakich faktach? Ruch dostrzegli archeologowie już dawniej, ale właśnie w kierunku odwrotnym.

16) Znowu twierdzenie gołosłowne zarówno co do amfor, jak i co do owych narzędzi. Będziemy mieli sposobność niżej, na miejscu właściwym, wrócić do tego przedmiotu.

barsztynu. Typ beruburski, najbliższy z amforami kulistymi spokrewniony, właściwy okolicom Sali Dolnej, rozpowszechnia się mniej więcej na tym samym obszarze i przez cmentarzyska w Burgu, Tangermünde, Molkenbergu nad Hawelą Dolną, jako też przez liczne cmentarzyska w Brandenburgu wschodnim, związany najściślej z obszarem ceramiki północnej. Cmentarzysko w Burgu stanowi ważne rozszerzenie obszaru znalezisk tej grupy na wschód od Elby.

Ostatni (kiedyż on miał nastąpić?), ale co do obszaru najpotężniejszego wylew północnej kultury kamiennej w kierunku południowym na drodze zachodniej odbywa się przez grupę typu Rösseńskiego („Typ Albsheimski“ Köhl; „typ Niernsteinski“ Reinecke) 18; co do kształtów oraz techniki i systemu zdobienia, powstał on ze zlania się części składowych ceramiki wstęgowej, ceramiki północno-zachodnio-niemieckich grobów megalitowych, oraz typu bernburskiego, a zatem niewątpliwie w Turyngji północnej, i w niewielkiej części uległ wpływom zachodnio-hanowerskim. Należy tę grupę uważać za wynik silnego przepływu szczepów indoeuropejskich na terytorjum ludów ceramiki wstęgowej 19). Pierwiastek północny grupy Rösseńskiej daje się też zauważyć w małych dłutowatych (querschneidig) grotach krzemiennych do strzał, które do Niemiec środkowych trafiają już z typem bernburskim 20). Z Turyngji ogarnia on Niemcy zachodnio-środkowe, kraje Heskie i rozlewa się w górę Renu po obu stronach aż do jeziora Bodeńskiego a zatem postępuje (? EM) dokładnie po tej samej drodze, po której w okresie „la Tène“ wylewają się Germanowie szwabscy. Z twórców i roznosicieli tej grupy zachodnio-środkowo-niemieckiej i bardziej południowej grupy typu Rösseń-

18) Upraszam czytelnika o zapamiętanie faktu, że autor pierwszy wylew Indoeuropejczyków widzi w amforach kulistych i w typie bernburskim, drugi, potężniejszy w typie rösseńskim. Również definicję typu rösseńskiego proszę mieć w pamięci, gdyż odgrywa on ważną rolę. (Porównaj notkę 66).

19) Podkreślam i to twierdzenie. Nie od rzeczy będzie tu przypomnieć, że ludy ceramiki „wstęgowej“ nie są, według autora IE-kami, są nimi tylko przedstawiciele grupy północnej, t. j. grobów megalitycznych i amfor kulistych.

20) Grociki te nie mogły przybyć z Północy, gdyż należą do ogólnoeuropejskiej kultury neolitycznej. Jest to właśnie typ zgoła nie północny, a przytem starszy od rzeczonych typów ceramicznych. Jeżeli więc towarzyszy on ceramice bądź rösseńskiej, bądź bernburskiej, to przemawiałaby ta sama okoliczność przeciwko północnej przymieszce w obu tych typach. Zresztą na innej drodze cała ta koncepcja okaże się zupełnie bezpodstawną.

skiego powstał zapewne szczep, od którego w jedną stronę odszczepili się Celtowie, w drugą — pierwsza warstwa ludów italskich (Italiker 21).

W kierunku wschodnim kultura północna rozlewa się z obszaru pomiędzy Elbą Dolną a Odrą Dolną, z jedyne go miejsca na Północy, gdzie ceramika sznurowa (nie tylko wzór sznurowy), wprawdzie w kształcie bardzo zgrubiałym (?), przyjęta została przez ludność północną — dowód (!), że tu bardzo wcześnie nastąpiło zetknięcie się ludności północnej z obcymi jej plemionami Niemiec środkowych (22), a to dzięki komunikacji wzdłuż Odry. Nawet grób z czystą ceramiką wstęgową, pochodzenia oczywiście śląskiego, znajduje się w Niemczech północnych zupełnie odosobniony na prawym brzegu Odry Dolnej, w okręgu Pyritz (23).

I znowu amfory kuliste znaczą pierwsze drogę rozlewania się Indoeuropejczyków (czyli Pra-germanów, EM) w kierunku południowym (24). Znajdujemy je na Pomorzu wschodnim (obw. Belgard), w Prusiech Zachodnich (obwód Schlochau), następnie dalej — pomiędzy

21) Ta koncepcja, ważna dla całego pomysłu Kossinny, opiera się jedynie na cechach ceramiki, której charakter mieszany widzi autor w typach bernburskim i rösseńskim. Zobaczymy niżej o ile ta podstawa jest mocną.

22) O tej koncepcji, zupełnie dowolnej, pomówimy później.

23) Ustęp ten jest charakterystycznym dowodem, jak autor manewruje faktami i usiłuje nieznacznie to, co świadczy przeciwko jego tezie, zneutralizować albo zużytkować za argument na korzyść tezy. Przykładów podobnych jest dużo w dalszym ciągu pracy.

24) Mamy poważne powody do zakwestjonowania takiego pojmowania rzeczy. Naprzód mogłaby ostrzedz autora obserwacja Reinekego, że w Galicji znajdują się flaszkowate naczynia z kołnierzem, które należą na Północy do najstarszych grobów dolmenowych, powtóre mogą autora zapewnić, że takie same naczynia kuliste i kamienne komory grobowe, przypisywane obszarowi skandynawskiemu, znajdują się jeszcze i na obszarze Królestwa Polskiego, mianowicie w Lubelskiem oraz w Kieleckiem (w powiecie stopnickim) gdzie w kilku miejscach na nie natrafiłem. Trzeba by więc przypuścić albo jeszcze jedno, znacznie wcześniejsze przybycie tutaj „Indoeuropejczyków“ ze Skandynawji, (tem się właśnie autor ratuje), albo, co byłoby prościej i stokroć naturalniej, nie ograniczać obszaru „indogermańskiego“ do ciasnych granic Północy skandynawskiej.

Notecią a Wisłą — na Kujawach, gdzie, obok innych pokrewnych rodzajów ceramiki, znajdujemy we właściwych temu krajowi grobach megalitycznych kujawskich — również amfory kuliste w towarzystwie burztynu 25). Znajdują się tu i inne odmiany ceramiki zachodniej, podobne do napotykanych w Meklenburgu i Hanowerze. Naczynia te kuliste idą w górę Odry, omijają Ślązk środkowy i górny i sięgają Galicji wschodniej (Branica-Suchowolska, Kociubińce, Czarnokońce) i dalej aż do Dniepru (Łosiatyn, Skwira). Po tej samej drodze (obwody: Żłotowo (Flatau), Wyrzyska (Wirszitz), Neumarkt, Wrocław) w samym końcu okresu kamiennego idą puławy moździerzowe i doniczkowe, co do kształtu najbliższej spokrewnione z nowszymi pojedynczemi grobami gór-

25) Niema wcale dowodów, aby amfory te były „młodsze“ i pochodne od niemieckich. Że amfory kuliste występują na porzeczu Wisły, a nawet w Europie południowo-wschodniej, o tem Götze jeszcze w r. 1900 nie wiedział, pisząc swoją rozprawę o tym typie (porównaj *Zeitschrift f. Ethnologie*, 1900, str. 156, 162) uważał on bowiem amfory kuliste Kujaw, za należące do obszaru zachodniego. Uważał on też za konieczne zestawić te amfory z rozprzestrzenianiem się Germanów na południo-wschód, co też Kossinna przejął skwapliwie, jako dobry argument dla swoich konstrukcji. Ale też muszę zgodzić z p. Reineckem wyznać, że tylko niedostateczne obeznanie się z materiałem archeologicznym Europy wschodniej mogło doprowadzić obu (Götzego i Kossinnę) do uznania tych amfor za jakąś własność obszaru germańsko-skandynawskiego. Najlepiej tego dowodzi fakt, że Kossinna, nawet dowiedziawszy się od Schmidta, a potem z uwag Reineckego, o znajdowaniu się tych amfor w Galicji wschodniej, nie umiał wyciągnąć z tego faktu właściwego wniosku, nie umiał wziąć go za przestrożę, nie domyślił się, że amfory kuliste w Galicji Wschodniej i nad Dnieprem wiążą się ściśle z szeregiem zabytków obszaru stepowego Rosji europ., których już zgoła nie można pociągnąć do ściślej wspólności z obszarem skandynawskim w sensie konstrukcji Kossinny. Nie można patrzeć jednostronnie. W Czechach Pič zalicza amfory kuliste do starszej części neolitu. Czy pogląd jego utrzyma się, nie wiadomo, ale to pewna, że dopóki nie zostanie rozstrzygnięta kwestja pierwotnego ogniska tych amfor i towarzyszącej im kultury, to nie czas jeszcze na wyprowadzanie z obecności tych amfor w różnych punktach Europy wniosków o wędrówkach nawet ludów bezimiennych, tembardziej zaś na determinowanie ich etnologiczne.

nemi, a przynajmniej w jednym z dwóch czy trzech rodzajów znajdujących się tu pucharów; przytem szczególnie godnym uwagi jest fakt, że wzór sznurowy pojawia się w Jutlandji nie w typie pucharu, zgodnym zupełnie ze wschodnio-niemieckim i okazującym po większej części zdobienie, wykonane za pomocą Sercówki (Cardium), lecz w jednym z dwóch typów cokolwiek odmiennych, mianowicie, podług Soph. Müllera, w starszym. Przemawia on stanowczo za emigracją z Jutlandji, jeżeli młodszy typ pucharu nie nosi już wprawdzie wzoru sznurowego w swojej ojczyźnie jutlandzkiej, ale go przechowuje pomiędzy Odrą a Wisłą, gdzie braknie starszego, zdobionego sznurem pucharu jutlandzkiego 27). Puchar ten, narówni z amforami kulistemi, rozpowszechnia się w Galicji i zjawia się tam w grobach szkieletowych: w Węgrzcach pod Krakowem z ornamentem kreskowym rytym (Stichverzierung in Linien und Rauten) i z ornamentem w jodełkę (Fischgrätenbändern), w Chorostkowie w Galicji wschodniej — opatrzony uchem i w towarzystwie dużego przedziurawionego krążka bursztynowego. Co, prócz tych przybyszów z północy, znajduje się w grobach neolitycznych Poznańskiego i Prus zachodnich, to jest nieliczne i niedość znane, aby o tem można było tutaj mówić 28). Dopiero na Ślązku znajdujemy, obok późnych pierwiastków północnych, ceramikę wstęgową południowo-wschodnio-europejską; północne jednak wtręty tylko zrzadka przeplatają miejscowe, południowe wytwory kultury.

Było więc 29) pomiędzy ludnością Niemiec północnych a środkowych przeciwieństwo głębokie, które dopiero następnie wyrówna się przez ruchy ludów. Dowiodłem 30) już w r. 1895, że w okresach ka-

27) To jeszcze pytanie, czy puchar jutlandzki z ornamentem sznurowym jest starszym od owego niezdobionego w Jutlandji, któremu odpowiadają puchary sznurowe, spotykane w grobach ze szkieletami barwionemi Rosji południowej. Zresztą warto tu przeczytać Postscriptum autora na str. 135, i notkę 113-tą, aby ocenić wartość tego rozumowania.

28) Czy tedy nie byłoby roztropniej poczekać, albowiem owo „nie dość znane“ może bardzo łatwo rzucić zupełnie inne oświetlenie na całą kwestję. „Nielicząnością“ dokumentów autor nigdzie się nie krepował, skądże tu nagle taka wstrzeźliwość?

29) Nic takiego autor nie powiedział, aby „więc“ wyływało logicznie z poprzedniego. Swoją drogą przeciwieństwa owego (o którym autor mówi nieco dalej) wcale nie zaprzeczam. Jest ono oczywiście i niewątpliwe.

30) Tego nie trzeba było ani odkrywać ani dowodzić. Swoją drogą nie w owym odczycie nie było w tym względzie nowego. O tem przekonać się można ze streszczenia odczytu, które podaję niżej, aby czytelnika zapoznać z całością argumentacji Kossinny.

miennym, brązowym i żelaznym Germanie siedzieli już zdawien dawna w Niemczech północnych i północno-zachodnich, aż do ujścia Odry. Przynależność do wspólnoty ludów północnych i ludów, które wytworzyły ceramikę sznurową, urągałoby wszelkiej metodzie etnologii przedhistorycznej 31). Jeżeli Hoernes jeszcze teraz 32) przedstawia ceramikę sznurową jako cechę Indoeuropejczyków, są to chyba żarty. Czyżby Germanowie północni nie byli Indoeuropejczykami, były zaś niemi, z powodu ceramiki sznurowej 33) ludy Europy wschodniej z okolic Ładogi i Permu? Ci byli przecie niewątpliwie Finnami 34). Hoernes przyjmuje dane Reineckiego o rozmieszczeniu ceramiki sznurowej, bardzo ogólne i często niepewne 35) bez dokładnego zaznajomienia się ze stosunkami Niemiec północnych i Skandynawji. Kombinacje etnologiczne o tyle tylko mają jakąś wartość w prahistorji, o ile obejmują znaczniejsze obszary i opracowują wszelkie szczegóły chronologicznie 36).

Niema nawet najbliższej możliwości, aby ceramika sznurowa po-

31) Autor zgola nie potrzebnie staje w obronie tego, czego nikt nie zamierza kwestjonować. Nikt nie przypuszcza tutaj jedнопlemiennosci, a co do urągania metodzie etnologji przedhistorycznej, lepiej bylo wykazac, ze metoda autora nie uraga ogólnej metodzie naukowej.

32) „Deutsche Geschichtsblätter“, III, 152.

33) Cóż to za postawienie kwestji! Któż to utrzymuje, że „z powodu“ i t. d. Ale zresztą bardzo być może, iż właśnie ludność neolityczna Skandynawji była nie I.-E.-jską. Wtedy Hoernes będzie miał słusność.

34) I to nie tylko nie przeszkadzałoby blizkiemu pokrewienstwu z Indoeuropejczykami, (Czytaj dzieło Henryka de Michelisa „L'Origine degli Indoeuropei“), lecz raczej zgadzałoby się doskonale z wielu faktami, dowodzącymi, że ludy krótkogłowe Europy neolitycznej pokrewne są krótkogłowcom fińskim (turańskim) i jeżeli nie były roznościcielami kultury indoeuropejskiej, to były uczestnikami jej od samego początku rozwijania się.

35) Dane Reineckiego są o wiele metodyczniejsze i ściślejsze od danych Götzege, których Kossinna trzyma się niewolniczo. Höernes tylko zyskał, dzieląc poglądy tego ostrożnego znawcy przedmiotu. Reinecke właśnie ostrzega przed wysnuwaniem jakichkolwiek wniosków z „typu sznurowego“ dopóki najważniejszy tutaj obszar wschodni, za mało jeszcze poznany, nie uzupełni zbyt ułamkowej znajomości odmian, pokrewienstw oraz obszaru tej grupy ceramicznej.

36) Jest to zupełna prawda, ale ostrzeżenie wygląda tutaj na żart, bo przecie autor od początku do końca buja w krainie twierdzeń głosłownych i drwi z wszelkiej metody.

wstać miała ze zmieszania się najstarszej fali kultury północnej z taką południową, nie-indoeuropejską 37), choć pewne pozory za tem przemawiają, jak oto ścisły topograficzny związek czeskiej ceramiki sznurowej z najstarszą, napewno indoeuropejską, kulturą brązową Unietyczką, jak grzebanie nieboszczyków w skrzynkach kamiennych w Turyn-gji, związane z ceramiką sznurową 38).

Ale jakże się ma rzecz z *ceramiką wstęgową*? Ta jest niewątpliwie europejską, ale, wbrew twierdzeniu Mucha, pochodzenia południo-wschodnio-europejskiego; powstała ona pod wpływami wschodnimi 39), które jej towarzyszą w poprzek całej Europy aż do Francji. Grupa etniczna, która wytworzyła ceramikę wstęgową 40), zetknęła się w Europie środkowej z innoplemienną grupą ceramiki sznurowej, zwyciężyła ją i pochłonięła. Było to już w późnym okresie neolitu 41). Może więc znajdujący się już na wysokim stopniu kultury Indoeuropejczycy okresu kamiennego w swojej wędrówce ku południowi natrafili na gotową

37) W podobnej formie nikt tego nie utrzymywał. Profesor berliński zwalcza tu manekina własnego wyrobu. Swoją drogą kwestja genezy ceramiki sznurowej, choć ją nawet uwolnimy od uważania za produkt zmieszania się jakiejś fali północnej z południową nie może być jeszcze roztrzygnięta w kierunku etnologicznym. Jest to zadanie zgoła nie dojrzałe do takiego roztrząsania, gdyż wpieryw archeologiczna strona musi być całkowicie wyjaśniona.

38) Tu znowu spotykamy co do jednej kwestji dwa twierdzenia nieprawowicie złączone w jedno: 1) kultura unietyccka jest napewno IE-jską, (w znaczeniu, w jakim tę I.E-jskość bierze autor) i 2) jest wytworem zmieszania się z pierwiastkami Północy. Tymczasem niema pewności, aby choć jedno z tych twierdzeń było słuszne.

39) I tutaj mamy zaraz poniżej szereg twierdzeń, związanych w jeden sąd, pomimo tego, że żadne z nich nie jest z osobna dowiedzione. O tej prawdzie przekona się czytelnik niebawem. Swoją drogą jest zgoła niezrozumiałe, co autor rozumie tutaj pod „wpływami wschodnimi“. Proszę porównać ustęp, odnoszący się do notki 51.

40) Przypuśćmy, że jednostajne typy archeologiczne wskazują jedność pochodzenia. Jednak stąd jeszcze nie wynika, aby różne typy świadczyć miały koniecznie o różności pochodzenia. To jedno. Po drugie stosunek ceramiki sznurowej do wstęgowej dotychczas czeka na objaśnienie i tymczasem rozumowania w rodzaju powyższego należą do jałowych i bezprzedmiotowych.

41) Zważmy to dobrze. W późnej dobie neolitu ceramika wstęgowa starła się zwycięsko w Europie z ceramiką sznurową i pochłonięła ją. Sznurowa była tam starsza od wstęgowej. Na końcu roz-

kulturę jeszcze wyższą, której ich własna niższa kultura uległa? Możliwy jest też przeciwny przypadek (42). Ale rozszerzenie się ich dokonało się zapewne w ten sposób, że mniejszość Indoeuropejczyków, silna i wojownicza, podbiła słabszą większość i ujarzmione narody utrzymywała w niewolnictwie, jednak nie mieszała się z nimi i częściowo zniweczyła miejscową kulturę, zaprowadzając swoją własną, przede wszystkim jednak narzucając swój język (43). Inaczej niepodobna wyjaśnić okoliczności, że mniejszość ta przez tysiące lat zachowała swój typ jasnowłosej, typ bohaterów Homera, modeli rzeźby starożytnej i cesarzy z dynastji Augusta (44).

W ciągu wieków stosunki handlowe i udział niewolników w wytwa-

prawy autor wprowadza poprawkę w tym sensie, że zrywa z Götzem, którego się trzymał, i uznaje cer. sznurową za młodszą od typu bernburskiego, który miał powstać ze zmieszania się wstęgowej z północnym typem amfor kulistych. Ceramika sznurowa okazuje się więc młodszą nie tylko od swego pogromcy (wstęgowej), lecz i od mieszaniny typu, który ją miał pochłonąć. Jeżeli tamto jest prawdą, cóż wtedy warte całe to piękne opowiadanie, zdobyte na drodze „dokładnej znajomości kultur i ich ścisłego rozróżnienia chronologicznego“, którym tak imponował autor zaraz na wstępie wszystkim swoim poprzednikom? Ale mamy w zakończeniu jeszcze trzecie wyjaśnienie: „Ceramika sznurowa nie styka się ze wstęgową nigdzie“. Dość chyba tego do oświetlenia wniosku, który tu wypływa ze starzeństwa ceramiki sznurowej.

42) To mógłby „nadmienić“ tylko ten, ktoby mniemał, że Polak, który przestał nosić rogatywkę, a zaczął nosić cylinder, przestał być Polakiem a stał się Anglikiem.

43) Tu już autor wkroczył na pole czystej fantazji, a przytem przemawia tak niezrozumiale, że szkoda walczyć z jego frazesami. Dowiadujemy się zgoła nowego faktu, że w epoce kamienia istniała nieliczna klasa (IE), utrzymująca ujarzmione narody w niewolnictwie; nie miesząc się z niewolnikami zaprowadziła ona własną kulturę i narzuciła im własną mowę. Jakim sposobem staćby się to mogło i czy proces taki był możliwy w epoce, w której bezwątpienia ani szkół, ani obowiązkowego „nauczania“ niewolników nie było?—pozostawiam to sądowi czytelnika.

44) Jeżeli to się mówi dlatego, że czegoś „inaczej“ nie można wyjaśnić, to roztropniej byłoby wcale nie podejmować wyjaśnienia.

rzaniu kultury materialnej w nowej ojczyźnie osłabiły znacznie 45) charakter indoeuropejski kultury i poddały go wpływowi południowym i wschodnim; zawsze jednak musimy się rachować z pewnym okresem, w którym raptowne wtargnięcie i choćby krótkie trwanie kultury ściśle indoeuropejskiej sięga dalej na południe. Żadnych śladów takiego jej postępu ku południowi nie możemy odnaleźć w okresie ceramiki wstęgowej 46).

Podczas gdy większa część obszaru ceramiki wstęgowej w Europie południowo-wschodniej i zachodniej pozostawała nietknięta, wdzierają się kultura Północy w epoce amfor kulistych i stylu bernburskiego do zachodniej części Europy środkowej i na gruncie Turynji następuje ścisłe zlanie się jej z ceramiką wstęgową, przyczem jednak północny charakter nie znika i wypełnia zachodnią część Europy środkowej oraz południowej pod postacią stylu Rösseńskiego.

Wartość prawdziwego dowodu 47) ma okoliczność, że podkład cudzoziemski ludności i kultury środkowo-niemieckiej wypływa znowu na powierzchnię, a nawet osiąga przewagę właśnie na obszarze pierwotnym ceramiki wstęgowej, pomiędzy Sałą a Elbą, na północ Magdeburga, a więc pomimo wszelkich nawarstwień imigracji północnych (amfory kuliste, typ bernburski, typ rösseński, wreszcie wcześniejszy okres epoki brązowej), sięga mniej więcej do granic południowych większych grup północnych grobów megalitowych. W ten sposób w drugim okresie epoki brązowej widzimy kulturę germańską znowu ściśle w jej dawnych granicach, a granicę kultury środkowo-niemieckiej znowu dokładnie w tem samym miejscu, w którym była za czasów ceramiki sznurowej i wstęgowej, t. j. około Magdeburga 48). W Niemczech wschodnich zjawisko to występuje mniej wyraźnie, gdyż tam w pierw-

45) Znowu same nieprawdopodobieństwa. Wpływ ujarzmionych był tak silny, że nie tylko pozbyli się oni narzuconej sobie częściowo kultury, lecz narzucili swoją warstwę panującej własną. Pomimo to i pomimo znacznie większej liczebności swojej, utracili mowę własną. Kultura więc ludu ujarzmionego zwyciężyła najeźdźców, ale język jego uległ mowie tych, którzy nie prócz brutalnej przemocy nie mogli masom narzucić. Jakże to być może? Czy znamy w dziejach świata choć jeden taki przykład?

46) Zgola niewiadomo, o co autorowi chodzi: „Mamy rachować się z tem“, czego „żadnych śladów nie można odnaleźć“!

47) A to co?!

48) Mówiąc bardziej zrozumiale, ma to znaczyć, że kultura rdzennie europejska, według Kossinny nie-indo-europejska, zwyciężyła i pochłonęła najeźdźcą, odpierając jej przedstawicieli znowu ku północy, do dawnych jej siedzib. Jak się to godzi ze zwyciężkim pochodem rzekomych I-E-ków na rozległe obszary całej Europy? (porównaj notki 42, 43 i 45).

szym okresie epoki bronzowej odbywały się wielkie wędrówki ludności (?), które nieraz pozostawiały kraj zupełnie pustym 49). Niemniej wyraźnego dowodu (!) dostarcza okalająca morze Egejskie kultura micońska epoki bronzowej, która zawiera zbyt wiele pierwiastków mniejszoazjatyckich, syryjskich i egipskich, aby mogła być uważana za indoeuropejską 50) a zatem (!) poprzedziła ukazanie się Greków na wybrzeżach i wyspach tego morza, jakkolwiek mogli już oni siedzieć wtedy w Grecji północno-zachodniej, a młodszy okres micoński (w. XV—XIV) wykazuje już niewątpliwie pierwiastki północne w pojawieniu się zapienek i środkowo-europejskiego miecza („Griffzungenschwert“). Obfitość ozdób bursztynowych w najstarszych grobach szybowych (Schachtgräber) zdaje się dowodzić, iż Indoeuropejczycy siedzieli w blizkiem sąsiedztwie wcześniejszej nawet kultury micońskiej. Wobec jednak braku bursztynu w okolicach środkowego i dolnego Dunaju musimy *tymczasem* przyjąć, że ten poszukiwany przedmiot handlu dawnego pochodził z Włoch północnych, dokąd przybywał przez Tyrol i Bawarię z Niemiec północnych. Na właściwym obszarze kultury micońskiej pojawiają się Grecy dopiero około r. 1200, w czasach stylu północno-geometrycznego dipylonńskiego (Dipylon-Stil), od poprzedniej kultury oddzielonego przez nieprzebytą przepaść. Jakżeby więc mogła ceramika wstęgową, na Krecie i w Troi leżąca głęboko poniżej warstwy micońskiej należeć do Indoeuropejczyków? 51).

Ze stanowiska archeologa nie mogę wykryć ważnych znaczniejszych powierzchni zetknięcia się kultury północnej z kulturą ceramiki wstęgowej i muszę tę ostatnią uznać za nie indoeuropejską. Kto za praojczyzną Indoeuropejczyków nie chce uznać wybrzeży zachodnich Bałtyku, ten niech sobie pod względem chronologicznym i kulturalnym radzi, jak może z przeciwieństwami kultury ceramiki sznurowej i kultury północnej.

Tu i tam niemożliwości 52). Nie pozostaje nic, oprócz uznania mojego obszaru Germanów za obszar Indoeuropejczyków. Wynik ten

49) Ta „pustka“ to dobra sztuczka, do której uciekają się panowie etnologowie berlińscy, gdy im nie staje konceptu i argumentów. Jeżeli to mają być „wyraźne dowody“ na poparcie ich tezy, to powinniśmy im powiedzieć!

50) Dziwne rozumowanie. Gdybyśmy je uznali za prawidłowe, to np. z powodu obecności wielu pierwiastków francuskich w kulturze niemieckiej wypadałoby zaprzeczyć istnienia narodu niemieckiego.

51) Dlaczegożby nie mogła? Trzeba tylko przyjąć, że hipoteza o wyłącznej indoeuropejskości Północy skandynawskiej jest nieuzasadnionym pomysłem.

52) No, nie należy tak rozpaczać! Może przy ścisłym postępowaniu naukowym „niemożliwości“ dadzą się rozwikłać i przedwczesną okaże się „rezygnacja“ autora, któremu „nie pozostaje już nic“, jak

Much poprostu przejął odemnie w ten sposób, że zamiast moich „Germanów“ wstawił „Indogermanów“. W przedstawianiu dalszego rozchodzenia się tych Indogermanów czyli I-Europejczyków i rozważaniu prawie wszystkich pytań z tem związanych, schodzi Much na manowce.

W pojnowaniu zagadnienia grobów megalitycznych nie mogę zgodzić się z jego poglądem. Pogląd ten wyraźniej rozwinął L. Zinck. Według niego megalityczne groby północy rozpowszechniły się w całej Europie zachodniej aż do Portugalji drogą przenoszenia się kultury, pozostałe jednak grupy grobów megalitycznych nad morzem Śródziemnego, na Krymie, Kaukazie, w Azji Mniejszej oraz Indjach nie mają żadnego związku z grupą północną (a więc i zachodnią), są przytem przeważnie młodsze.

Na tych obszarach IE-czycy albo wcale nie mieszkali, albo przybyli tam dopiero po upływie europejskiej epoki kamienia.

Much'a Indoeuropejczycy grobów megalitycznych Południa, Zachodu i Wschodu nie mogą rzucić światła na kwestję I-E-ską nawet wtedy, gdyby Much miał słusność, że pomniki te są śladami, zupełnie zresztę zatartymi, dawnych wtargnięć I-E-ków. Śladów tych wtargnięć na etapach pośrednich, wprawdzie nie znamy, ale przecież część ich (wtargnięć) mogła się dokonać drogą morską. Groby megalitowe francuskie, rozsiane mniej więcej na tej samej drodze, po której w okresie bronzowym i później szedł angielski handel cyną, dowodzą raczej przeniesienia kultury, niż ludności. Bo i dlategoż nie znajdujemy w tych grobach wcale ceramiki północnej? 53).

Dlaczego nie widzimy w nich żadnych specjalnie północnych form ceramiki, żadnych form północnych narzędzi krzemienych, ani skandynewskiego czworograniastego topora krzemienego ani przedewszystkiem bursztynu? 53 bis).

W Indjach, Palestynie, na Kaukazie, w Krymie, a obok tego w Anglii, Francji, Belgji, Niemczech północno-zachodnich i w Szwecji (u ujść rzeki Götzy) (Bohuslän) znajdują się osobliwe komory kamienne z okrągłym otworem wejściowym w kamieniu, zamykającym grób, w ścianie szczytowej.

Montelius wykazał, że część tych naogół późnych szwedzkich komór kamiennych należy już do epoki bronzowej, czemu też odpowiada cały charakter tych budowli; są to groby kurytarzowe, w których kurytarz jest położony równoległe do ściany szczytowej, wprost na przedłużeniu ścian podłużnych. Natomiast we Francji jeden z takich grobów

uznać obszar dzisiejszy Germanów za punkt wyjścia i ojczyznę Indo-europejczyków.

53) Jakim zaś sposobem brak ceramiki północnej w grobach francuskich megalitycznych ma dowodzić przeniesienia choćby tylko kultury północnej, tego jeszcze bardziej nie mogę zrozumieć.

53 bis) Dlaczego? Dlatego, że ani ludność grobów megalitycznych francuskich, ani kultura lub idea nie pochodzą z Północy.

należy do najstarszych dolmenów. Również znacznie starszemi od szwedzkich muszą być turyngijskie skrzynie kamienne tegoż rodzaju z ceramiką sznurową. Gdy się wreszcie zważy, że w Indjach groby te są tak liczne, iż w samym tylko obwodzie Dekafskim, liczącym 2,200 grobów, połowa posiada otwór wejściowy w ścianie szczytowej, da się zrozumieć, że szwedzkie pochodzenie tych grobów jest najmniej prawdopodobne.

Cała kwestja grobów megalitowych zawsze prowadzi do niemożliwości, skoro tylko zamierza się konstruować związek genetyczny pomiędzy tego rodzaju zjawiskami od Indji i Sudanu do Szwecji, niezależnie od tego czy się idzie od południa, czy od północy 54) i czy się za punkt wyjścia bierze przenoszenie kultury, czy też wędrowkę ludów. Związek jest z pewnością taki: polega on poprostu na właściwej wszystkim budującym groby megalitowe ludom myśli dania swoim zmarłym mieszkania bezpiecznego i możliwie podobnego do chałupy zamieszkiwanej przez nich za życia. Aby ustawić wkoło 4—5 głązów i przykryć je jeszcze jednym — na to nie trzeba ani przenoszenia kultury z Sudanu lub Indji do Szwecji, ani imigracji Szwedów do Indji 55), wyjątek stanowią tu może okolice morza Północnego: Skandynawja, Niemcy północne, Francja północna, Anglja. Jednak i tu poszczególne kraje oka-

54) Czyżby tu miała ustać wszechmoc archeologii, której potęgę Kossinna tak sławił na wstępie i sławił ponad wszystko inne? Tu właśnie, gdzie materiał archeologiczny jest tak wyjątkowo bogaty i uderzający; gdzie narzucają się badawczemu umysłowi analogje, wprost imponujące swą wyrazistością, jak właśnie ów otwór wejściowy, miski i wiele innych szczegółów! Jeżeli więc między takimi zabytkami niepodobna znaleźć i zrozumieć związku genetycznego, to cóż warte są metody archeologiczne? Cóż warte wnioski, wypowiedziane jako prawdy niezaprzeczalne, a wysnuwane z porównywania wątplych, niewyraźnych, lub nieraz bardzo nielicznych zabytków? Na mocy jednej bransolety każe autor wierzyć w zawiłe wędrowki kultury lub ludu, gdy tutaj stoi bezradny, a nie mogąc wyjaśnić, wprost zaprzecza związkowi. Wygodny to zaiste sposób pozbywania się trudności. Pokrewieństwo jednak wzajemne megalitów jest tak widoczne, że go żadne zaprzeczenia nie zatrą, a jeśli nie umiemy go sobie jeszcze wyjaśnić, dowodzi to tylko słabości archeologii. Wszelkie jednak hipotezy paleo-etnologiczne muszą się liczyć z megalitami, jako z kamieniem probierczym ich wartości.

55) Proszę! Krótko i węzłowato. A gdybyśmy tak zastosowali podobną metodę rozstrzygania trudności do różnych niewyraźnych „ślądów“ fal z Północy i najazdów oraz „podbojów“ neolitycznych, którymi autor tak „zwycięzko“ wojuje? Proszę porównać notki 71, 73, 75, 80, 85, 87 i inne.

zują taką różnorodność budowy grobowych, że ich związek kulturalny mógł być tylko bardzo luźny. W epoce brązowej stosunki handlowe między temi krajami były dość ożywione, ale był to przeważnie import z Anglii do Skandynawji, nie zaś odwrotnie.

(Tylko bursztyn nieobrobiony mógł przybywać do Anglii, i to w nieznacznych ilościach). Szczupłość importu starszych przedmiotów ze Skandynawji do Anglii nie pozwala przypuszczać wędrówki ludowej, któraby groby megalitowe tam przeniosła. Jeszcze trudniej przypuszczać to względem Francji północnej, w której grobach megalitowych bursztyn (znajdujący się w niewielkich ilościach) mógł przyjąć z Anglii, chociażby, jako materiał surowy, pochodził ze Skandynawji. Ta obecność bursztynu byłaby jedynym — podług mnie zgoła niewystarczającym — dowodem przyjmowanej przez Much'a teorii potężnej imigracji indoeuropejskiej do tych okolic. Zresztą bursztyn znajduje się i w szwajcarskich budowlach palowych, pochodzących z okresu kamiennego, a tam przecie, i podług Much'a, nie było Indoeuropejczyków. Jego obecność tam dowodzi tylko faktyczności handlu w okresie kamiennym 56). W Turynji bursztyn, spółczesny z ceramiką sznurową, jest bardzo rzadki, a z wstęgową jeszcze rzadszy. Dopiero późniejsze rozpowszechnienie się kultury 57) północnej przynosi razem z amforami kulistemi i z typem bernburskim więcej bursztynu do Niemiec środkowych i wschodnich oraz do Galicji; tem się tłumaczy podane przez Demetrykiewicza znajdowanie się bursztynu w grobach galicyjskich z epoki kamiennej z naczyniami malowanemi 57 bis), gdyż te nie-indoeuropejskie groby są w Galicji mniej więcej współczesne z owemi przybyszymi północnemi, a może nawet nieco od nich młodsze. W pozostałej części Europy południowo-wschodniej znajduje się on dopiero w najpóźniejszych okresach epoki brązowej i w epoce halsztadzkiej. Tylko do Grecji przybył znacznie wcześniej (bo już jest w grobach miceskich), ale to się tłumaczy powyżej wzmiankowaną wczesną imigracją Indoeuropejczyków do Grecji północnej 58).

56) Cóż to nas obchodzi, że „i podług Mucha, nie miało być IE-ków w Szwajcarii“? Nam dość, gdy wiemy, że ludność neolityczna Szwajcarii należała do rdzennej ludności europejskiej. Czem ta ludność była pod względem etnologicznym, to okażą dopiero późniejsze badania. Gołosłowne przesądzanie na nic się nie przyda.

57) Tu autor jest sam sobą w niezgodzie, a przedewszystkiem płacze pojęcie fali kulturalnej z pojęciem fali etnicznej.

57 bis). Kossinna wraz z Muchem są w błędzie. Demetrykiewicz nigdzie nie mówił o znajdowaniu się bursztynu w grobach z ceramiką malowaną. O tem upewniłem się, nie ufając pamięci, w bezpośredniej rozmowie z D-rem Wł. Demetrykiewiczem.

58) Dłaczegóż to właśnie ma się tłumaczyć emigracją, a bursztyn w Szwajcarii i Galicji, jako też bursztyn i groby kurytarzowe

Również fałszywie tłumaczy Much obecność w Europie narzędzi krzemiennych i kamiennych, jako dowód rozlania się tam Indoeuropejczyków w epoce kamienia. Przedmioty te, których obecność zależy od obecności materiału surowego, znajdują się w wielu miejscach Europy wschodniej i środkowej, zwłaszcza zaś we Francji, na obszarach kultur, całkowicie obcych kulturze północnej; są one bardzo dalekie od północnej doskonałości formy. Skandynawskie narzędzia krzemienne, wyjąwszy „śmietnikowe“, są tylko młodszymi od środkowo-europejskich: w Egipcie forma ich może pod względem doskonałości współzawodniczyć z Północą, ale jest inna.

Materiał archeologiczny pozwala na przyznanie bytności Indoeuropejczyków w epoce kamiennej również i na Wschodzie, aż do Rosji południowej (?). W tej więc okolicy wolno (!) szukać początku grupy 59), od której pochodzą Indoeuropejczycy azjatyccy, a zapewne i Słowianie. Tego dowodzi równanie językowe: sanskr. „Ayas“—łac. „Aes“—got. „Aiz“ 60), gdyż miedź w towarzystwie wschodnio-niemieckich amfor kulistych znajdujemy już na Kujawach (Janiszówek) 61). Wskazówki językoznawcze, co do bliższego pokrewieństwa Indoeuropejczyków, Słowian i Traków pozwalają się domyślać, że i Trakowie szli po tej samej drodze i wzdłuż skraju wschodniego krainy karpackiej przyszli nad Dunaj 62); ale faktów archeologicznych, dowodzących tego, nie mamy, a owe pokrewieństwo językowe nie jest bezsporne i nie

z okrągłym wejściem (na Zachodzie Europy) — stosunkami kulturalno-handlowymi? Autor za wiele każe sobie wierzyć na słowo.

59) Co za giętkość w przrzucaniu się od twierdzeń do twierdzeń! Słyszeliśmy o kolebce północno-europejskiej, teraz kolebka sięga nagle do stepów Rosji południowej, co właśnie było mniemaniem wielu tych, których zdania Kossinna ma w pogardzie. Mamy więc teraz kolebkę IE-jską, rozciągającą się od Renu, aż do Kaukazu! Jak to się godzi z założeniem autora?!

60) Więc już teraz zgoda z lingwistyką? Szkoda, że chwila nawrócenia źle obrana. Dowód nie ma tutaj żadnej wartości dowodowej, gdyż wspólność pierwiastku językowego może przemawiać również dobrze na korzyść każdej innej hipotezy, każdego innego punktu wyjścia IE-ków.

61) Jednak Kujawy zdają się być od Rosji południowo zachodniej dość odległe.

62) Gdy tego potrzeba, zaczyna się kokietować językoznawstwo, wmawiając w nie to, czego ono nie może i nie zamierza rozwiązywać. Pociż jednak uciekać się do „wskazówek językowych“, gdy na tak obszernym szlaku nie powinno braknąć „wskazówek archeologicznych“? Słyszeliśmy od autora, że archeologia rozporządza niesłycha-

wiemy dokładnie nie o czasie, w którym u ludów tych zaszły pewne zmiany językowe, tak, że zmiany te mogły jeszcze przed ich wywedrowaniem z Niemiec (?) być przygotowane. Może też to pozornie bliższe pokrewieństwo językowe dwóch ludów Indoeuropejskich pochodzić stąd wyłącznie, że na jakiejś stacji pośredniej, albo w nowej ojczyźnie, oba te ludy pomieszały się z różnymi częściami jednego i tegoż samego ludu tubylczego, a przez to zmiany językowe w obu razach szły w jednym i tym samym kierunku. Tak mogło być np. z Celtami i ludami italskimi, które oba uprzednio pomieszały się były z Ligurami! Jeżeli zaś Pelazgowie, spokrewnieni z Karami i innymi tubylcami Azji mniejszej byli w gruncie rzeczy również Ligurami, to i Grecy ulegli liguryjskim wpływom językowym 63). Niedawno jeszcze lingwistyka stwierdzała blizkie pokrewieństwo Germanów ze Słowianami. Twierdzenie to jest nieuzasadnione. Natomiast stosunki archeologiczne wskazują, że Germanowie, czyli pozostali na miejscu szczep rdzenny Indoeuropejczyków, dłużej pozostawali w zetknięciu z Illirami, Trakami a nawet Grekami, niż ze Słowianami, którzy odeszli najwcześniej, i którzy dopiero za czasów historycznych 64) przez rozlewanie się ku zachodowi znowu zetknęli się z Germanami. A zatem dochodzimy zawsze do tego samego: Przede wszystkim archeologia, potem dopiero lingwistyka 65). Gdzie pierwsza dziś mileczy, tam trzeba jeszcze czekać cierpliwie na jej wyniki.

nie bogatymi środkami badania, że ona jedna ma prawo głoś zabierać i decydować w kwestjach, dotyczących przeszłości ludów.

63) Wszystko to nie dorzuca nic pozytywnego na korzyść hipotezy autora. W ten sposób niczego nie dowodząc, można wszystkiego dowieść.

64) Lepiej byłoby dowieść, że słowianie „najwcześniej odeszli“, aniżeli gołośło w nie zapewniać, że lingwistyka pomyliła się, stwierdzając blizkie pokrewieństwo Germanów z Lito-Słowianami. Alboż autor wie, czym byli właściwie Illirowie i Trakowie, z którymi pokrewieństwa szczep germański się nie wypiera? Jeśli przyszłe badania astronomów niemieckich nie wykażą, że Słowianie spadli z księżyca, to archeologowie niewątpliwie będą musieli pogodzić się z myślą, że owi Illirowie i Trakowie — to rodzeni bracia i sąsiedzi o miedzę pra-Słowian, a dopiero w drugim rzędzie — pra-Germanów.

65) „A zatem?“ Wyrażenie to jest w tem miejscu doprawdy klasyczne! Jeszcze wspanialszy jest tu aforyzm: „Przedewszystkiem archeologia, a potem dopiero lingwistyka!“ Przypomnijmy sobie przypiski 60 i 62.

66) Posłuchajmy, co o nim mówi P. Reinecke (Neolitische Streitfragen w Zeitschrift f. Ethnologie, 1902, str. 257): „Na pod-

Wskaźnikiem rozlewania się Germanów po Niemczech środkowych i południowych pod koniec epoki kamiennej jest typ rösseński 66). Od najwcześniejszego okresu epoki brązowej Północ ulega silnym wpływom południowym, a to dlatego, że bronz musiał być sprowadzany z Południa 67), przeważnie z Austro-Węgier. Jednak panuje w tym czasie w całych Niemczech jednorodność kultury.

I-E-czycy wschodni i zachodni epoki brązowej posiadają kulturę jednorodną, tylko różnie cieniowaną, a rozgranicza ich wówczas Elba. Obszar zachodni odznacza się panowaniem typu rösseńskiego, wschodni zaś ceramiką wstęgową.

Obszar wschodni jest i teraz bogatszym i samodzielniejszym 68). Ta jedność kultury dowodzi, że w końcu epoki kamiennej I-E. zajmowali całe Niemcy 69).

Gdy w epoce kamiennej w Niemczech środkowych i południowych znajdujemy ślady stosunków handlowych wyłącznie z Europą południowo-wschodnią, nagle od samego początku epoki brązowej rozpoczyna się zna-

stawie dawniejszych moich obserwacji byłem przekonany, że typowe zjawisko grupy rösseńsko-niersteńskiej stanowią samodzielny stopień ceramiki wstęgowej. Ale materiały, które później poznałem, zachwiały mocno mojem mniemaniem, i dziś sądzę, że grupa rösseńska nie różni się wyraźnie od „właściwej“ ceramiki wstęgowej. Grupa ta okazuje się złudzeniem, a z nią i obszar jej przypisywany. Widzę coraz wyraźniej nie tylko pokrewieństwo, lecz identyczność zarówno w kształtach, jak w ornamentach obu grup. Nawet wielkie południowo europejskie stacje ceramiki wstęgowej ujawniają pierwiastki, które możnaby przypisać najściślej obszarowi rösseńskiemu, tylko że występują one w wyraźnym towarzystwie najtypowszej ceramiki wstęgowej“.

67) Przyczyna zgoła niewystarczająca.

68) Nadzwyczajne! Autor, który zasypie nas niebawem drobiażkami, nie wspomina o tak ważnej rzeczy, jak o dwu obrzędach: grzebalnym i ciałopalnym, które sprzeciwiają się jakoś jednokształtności objawów kultury brązowej na obszarze Niemiec.

69) Nie dowiódł autor jeszcze jedności kultury nordyjskiej z środkowo-europejską, a już opiera na tem twierdzeniu nowe a ważne twierdzenie, że I-E-cy zajmowali w końcu epoki kamiennej całe Niemcy. Jest-że to metoda naukowa?!

70) Czy import italski naprawdę „nagle“ się zaczyna, i to dopiero od epoki brązowej? I co to ma wspólnego z kwestją Indoeuropejczyków, którzy w końcu epoki kamiennej zajmowali „całe Niemcy“?

czy import italski, a nawet imitowanie i przekształcanie italskich typów bronzowych 70). Są to mianowicie pewne italskie toporki płaskie na jednym końcu, italskie kliny sztyletowe z pięknym zdobieniem trójkątnym, sztylety z rękojeściami i krótkie miecze trójkątne, później zaś i miecze długie. Natomiast we Włoszech północnych znajdują się przedmioty, pochodzące oczywiście z Europy środkowej, których charakter północny 71) dlatego tylko nie był rozpoznany, że przeszkadzał temu znany przesąd 72) o wiecznie jednakim kierunku prądu kultury z południa na północ. Należą tu owalne naszyjniki gładkie z końcami nakształt haftek (Oehsen-Ende), znajdowane setkami i tysiącami nad Dunajem górnym i na północ od niego w całych Niemczech i Austrii, we Włoszech zaś północnych znane tylko z jednego znaleziska w Lodi. Tak pospolita w Niemczech szpila z przedziurawioną ukośnie od góry do dołu główką kulistą znajduje się też raz we Włoszech północnych 73). Wreszcie pochodzenia skandynawskiego musiały być i późne siekiery kamienne kształtu szwedzko-duńskiego (Montelius, Chronologia, fig. 23, 252), naśladowane potem w miedzi i w bronzie, do których zupełnie podobne znajdują się na Ślązku, w Czechach, Austrii Górnej, Szwajcarii i Włoszech środkowych. Znajdują się one w największej ilości w Skandynawii i już w grobach kurytarzowych, jak sądzę, typu późniejszego, który nie o wiele poprzedzał epokę brązową 74).

To pojawianie się przedmiotów niemieckich 75) we Włoszech północnych i to raptowne ożywienie się stosunków handlowych

71) Jest znowu istnem lekceważeniem logiki dochodzić wpływu niemieckiej „Północy“ na Italję przedmiotami, które wytworzyła Europa środkowa! Trzeba istotnie żyć w dobie upadku ścisłego rozumowania, ażeby tak luźną tkankę poczytywać za dowodzenie naukowe.

72) Co tu prawić o „przesądzie“, gdy na miejsce rzekomego przesądu stawiamy „widzimisię“ i jesteśmy przekonani, że poważnie rozprawiamy się z jakimś przesądem.

73) Nikt chyba z poważnych badaczy nie opierał jeszcze wędrówek całych „ludów“ na wątlejszych podstawach. I czegoż, takie jedno znalezisko w Lodi, albo jedna szpila może dowodzić?!

74) Sprawa tych siekier wcale nie nadaje się na argument. Najpoważniejsi archeologowie, nie wyłączając skandynawskich, tłumaczą to wprost odwrotnie i jest to oczywiście, że tutaj mamy właśnie do czynienia z zapożyczeniem się Północy, a właściwie z prądem kulturalnym, płynącym z Południa.

75) Cóż za określenie! Mianem „przedmiotów niemieckich“ autor nazywa przedmioty, rozchodzące się z Europy środkowej, nie zaś z północnej.

Włoch z Niemcami 76) stanowi dla mnie pewny dowód, że w okresie przejściowym od epoki kamiennej do bronzowej, po upadku (?) ceramiki wstęgowej i typu rösseńskiego, a więc w okresie eneolitycznym Włoch, (! E. M.) plemiona I.E-skie z Niemiec południowych wtargnęły do Szwajcarii, Tyrolu i Włoch. Gałąź włoska stała się narodem, znanym następnie pod nazwą Umbrów 77). W końcu neolitu większa część gęstej ludności Niemiec zachodnich musiała wywędrować 78).

Dopiero w drugim okresie epoki bronzowej, z którego pochodzą znaleziska w grobach z nasypami, poczyną się znów gęstsze zaludnienie całych Niemiec południowych 79). Hypotezę owoczesnej emigracji Indoeuropejczyków do Italii potwierdza 80) okoliczność, że w drugim okresie epoki bronzowej stosunki kulturalne i handlowe między Italją a Niemcami niemal zupełnie ustają 81), a w jej okresie najmłodszym wznawiają się tylko o tyle, o ile chodzi o naczynia bronzowe klepane, kute i ciągnione (getrieben), których na Północy nie miano wyrabiać. Zdaje się, że później nie było już imigracji indoeuropejskiej do Włoch 82). Rozstrzygnięcie kwestji z kąd później przybyli Latynowie, jest ze stanowiska archeologicznego jeszcze przedwczesne, jak również kiedy przybyli Indoeuropejczycy z nad Renu do Francji północnej, a z tamąd do Anglii 83).

76) Gdzież to dowiedziono jakiegoś „ożywienia“, i to „stosunków handlowych“ z Niemcami? Czyż to nie jest wyraźne suggestyowanie czytelnika?

77) Umbrowie występują tu jako Germanowie.

78) Czy nie byłoby dobrze, aby autor objaśnił czytelnika, dlaczego musiała wywędrować i jakie ma na to dowody?

79) Wyżej była mowa o przeludnieniu Niemiec zachodnich w końcu neolitu i wynikłej ztąd emigracji; tutaj dowiadujemy się „znów“ o gęstszym zaludnieniu Niemiec południowych i braku wszelkich śladów emigracji. Na czem to oparte, jak się godzi ze sobą? — niewiadomo; za to później dowiemy się jeszcze, że w tymże drugim okresie brązowym Austrija na północ od Dunaju jest słabo zaludniona. Czy nie zawiele twierdzeń, z których każde z osobna wymagałoby porządnego uzasadnienia.

80) Pojawienia się „przedmiotów niemieckich“ (porównaj notkę 75) we Włoszech północnych prawie nie widzieliśmy, autor jednak przyjmuje to za fakt i na nim opiera dalsze ważne wnioski, a raczej „dowody“.

81) Czegóż to właściwie ma dowodzić i na czem to oparte? Przecież to tylko czeze słowa!

82) Alboż poprzednio takie imigracje zostały dowiedzione?

83) O tem autor wypowiedział się już pośrednio w twierdzeniu,

Skorośmy się załatwili (?EM) ze Wschodem, Południem i Zachodem Europy, pozostaje nam już tylko południowy wschód, któremu dłuższą musimy poświęcić uwagę.

Widzieliśmy, że w Niemczech wschodnich aż do Elby i nieco jeszcze dalej na zachód 84) rozwinęła się kultura ze wszech miar jednolita, z pewnymi typami osobliwymi, których brakło Niemcom zachodnim i południowym. Są to:

1) Ciężkie, walcowate, owalne *obręcze* na ramiona i na nogi z mało zwięzonymi, prosto obciętemi, blizkimi do siebie końcami w znaleziskach składowych bardzo licznych miejscowości. Typ ten jest w Turynji rzadki.

2) Rzadsza od poprzedniej wschodnio-niemiecka *obręcz* na, nogi, mocno rozwarta, ze zwięzonymi końcami, godna uwagi przez to że w okresie drugim (?EM) trwa w Czechach i Węgrzech.

3) Jeszcze rzadsza, *bransoleta mankietowa*, żebrowana poprzecznie, a powstała z naśladowania naramiennika spiralnego, z drutu brązowego. Rozróżniają się tu trzy stopnie rozwoju: zamknięty, żebrowany poprzecznie cylinder, (forma najpospolitsza w Meklenburgu: znajdująca też w Brandenburgu, Poznańskim, na Ślązku, w Zelandji, w Czechach i nawet w Bośni); typ najmłodszy — rozcięty, gładki cylinder, na którym żebra są tylko tu i owdzie zaznaczone (znalezisko z Moraw). Cokolwiek odmienne typy pochodne tych bransolet na północy jeszcze w okresie drugim.

4) Wyrobione z brązu białego, *tarczki ozdobne* (Schmuckschilde) z dwoma lanami nitami pozornymi i uszkiem z tyłu.

5) Piąty, najrzadszy typ, *siekiero-młot brązowy* (Axt-hammer), rozwinięty ze „skandynawsko-niemieckiego“ młota.

6) *Berło sztyletowe* (Schwertstab) w swojej zwykłej formie szerokiej klingi sztyletowej z rękojeścią drewnianą, rozpowszechnione w całej Europie; ale z rękojeścią całą brązową lub z brązową głową rękojeści, spójoną z klingą w całość charakterystyczną, znajduje się tylko na dorzeczu wschodnim Elby oraz w Turynji.

7) *Siekiera brązowa*, zaopatrzona na obu końcach w ostrza, a w środku w tulejkę, zdobiona wypukłymi linjami podłużnymi.

8) Pospolity w Austrii i Niemczech wschodnich *naramiennik* cylindryczny spiralny, z drutu początkowo okrągłego lub soczewkowatego,

że Italowie i Celtowie powstałi z roznosicieli typu rösseńskiego, a więc określił i miejsce i czas ich pojawienia się. Szkoda tylko, że typ rösseński nic nie mówi i nic nie określa, jak również, że to, co nieco dalej autor mówi o berłach sztyletowych, godzi wprost przeciw przybyciu Celtów z obszaru, który autor poczytuje za kolebkę I-E-czyków.

84) Nadzwyczajne określenie! Cóż tedy zostaje na Niemcy zachodnie, jeśli wyłącza się nawet obszar zaelbiański?

a następnie od wewnątrz płaskiego, na zewnątrz wypukłego, wreszcie mającego kształt wstęgi. Pierwowzorem jest naramiennik wyrobiony nie z drutu, lecz z bardzo grubych sztabkowatych zwojów lanych 85). Zna-na jest tylko jedna taka sztuka (pierwowzór domniemany ? EM) ze znaleziska w Sobochlebach (Oberklee) w Czechach. Ale podobny naramiennik znaleziono też w Tucheim (obwód Jerichow II) w towarzystwie typów swoiście wschodnio-niemieckich. A więc i ten rzadki okaz musiał być wyrobu miejscowego 86).

9) Bardzo rozpowszechnione *Szpile* z przedziurawioną ukośnie z góry na dół główką. Tu rozróżniam również trzy stopnie rozwoju.

Ten typ igieł jest przynajmniej raz reprezentowany w jednej z północno-italskich budowli palowych. Że najstarszy kształt tych szpil znajduje się tylko w Jutlandji i Niemczech północnych, dowodzi to kierunku ich rozpowszechniania się z północy na południe; jeszcze bardziej stanowczym tego dowodem jest, że pierwowzorami tych szpil są zupełnie do nich podobne szpile kościane, pochodzące z grobów kurytarzowych Szwecji i archipelagu Duńskiego 87). W tych samych gro-

85) Więc autor opiera swoje tak ważne dowodzenia znowu na jednym wykopalisku, które niczego nie dowodzi, gdyż przedmiot mógł być przyniesiony, i to nawet zdaleka.

86) Wniosek wydaje się być cokolwiek za pośpieszłym.

87) Mamy tedy 9 przedmiotów, których starsze formy znajdować się mają na obszarze „wschodnio-niemieckim“. Większość ich należy do rzadkich lub nawet bardzo rzadkich postaci, a wiemy, że na rzadkościach wogóle źle jest cokolwiek budować lub opierać, gdyż byle odkrycie, może na nich wnioski oparte obalić lub zmienić. Ale pomijając już rzadkość okazów, niepewność i niewyraźność tego, czego mają dowodzić swoją postacią, przypuścemy, że tak jest, jak chce autor, t. j. że wszystkie 9 typów są tem, za co je autor bierze. Czegóż to wszystko ma dowodzić? Oto dowodzić ma istnienia prądu etnicznego, płynącego z północy na południe i z Niemiec wschodnich na wschód i południowy wschód, a zarazem, co jest najważniejsza, indoeuropejskości tego prądu.

Za jednym zamachem autor zmierza do dwóch celów, zapominając, że argumenty jego mogą trafiać tylko do jednego. Choćby bowiem dowiódł istnienia prądu takiego, o jakim mówi, to jeszcze nie dowiódł, że ten prąd był indoeuropejskim.

Ale zdaje się, że autor przecenił nawet i wartość zjawisk, które przywiódł jako dowód rozlewania się ludności rzekomo indoeuropejskiej na obszary, zamieszkałe przez nie-indoeuropejczyków.

O tem, że obszar, o którym mowa, wytwarzał w starszej oraz

bach kurytarzowych okresu kamiennego znajdują się, również na wyspach Duńskich, inne jeszcze szpile kościane, nie już podobne do środkowo-niemieckich i północno-austrjackich szpil bronzowych, lecz zupełnie z nimi jednakowe; są to szpile ze spłaszczoną główką, opatrzoną u góry małym uszkiem. Nazywamy je szpilami typu unietyckiego i znajdujemy masami przy leżących szkieletach skurczonych w Czechach północnych. W tych samych grobach znajdują się też typowe wyroby gliniane; przedstawicielem ich jest głównie garnek z uszkiem, często z dnem zaokrąglonym, nad którym wznoszą się w nasadzie ostro-kanciaste wklęsło-wygięte ścianki z prosto wybiegającym skrajem, z usz-

młodszej dobie bronzu formy swoiste — o tem nikt nie wątpi; że te formy odbywały wędrówki nawet ku południowi i ku wschodowi, to rzecz również naturalna i nie sporna; lecz zgola wątpliwą jest rzeczą, czy te formy same przez się mogą świadczyć o większej indoeuropejskości ich twórców, a mniejszej — obszarów na których się zjawily i uległy jakowymś modyfikacjom.

Nawet stwierdzenie ich starszeństwa w stosunku do form bardziej południowych lub wschodnich nie utwierdza prawdziwości tezy autora, albowiem sam fakt przetwarzania się tych form pierwotnych w ich wędrówce może być wyjaśniony w inny sposób, a mianowicie, jako dowód wpływu kulturalnego, nie zaś przenoszenia się ludności, która je wytworzyła, więc jako dowód zapożyczenia, nie zaś najazdu.

Ale w przytoczonych przypadkach ani jeden, ani drugi wniosek nie jest dowiedziony. Oryginalności w tym inwentarzu mało, ale za to nie brak zapożyczeń z Południa a nawet z Zachodu.

Weźmy za przykład takie berło sztyletowe. Trzeba sobie tylko przypomnieć, o czem Kossinna zamilcza, że najstarsze berła sztyletowe wyrobione jeszcze z czystej miedzi i oprawiane w drzewie, znajdują się właśnie na półwyspie Iberyjskim, nieco zaś młodsze w Wielkiej Brytanji. Następną fazę rozwoju tego szczególnego oręża znaleziono na Węgrzech. Berła sztyletowe, spotykane na obszarze Niemiec, wszystkimi cechami swemi świadczą o niewątpliwem pochodzeniu od tych zabytków miedzianych, mianowicie od postaci irlandzkiej. Nie jest to więc jakaś swoista postać germańska. Ale mniejsza o to, gdyby przynajmniej okazało się, że ogniwo germańskie było z kolei wzorem dla bardziej wschodnich i środkowo europejskich postaci, tego jednak wcale nie widzimy. Przeciwnie, rozpatrzenie się w całym materjale europejskim doprowadza nas do prze-

kiem u dołu, bezpośrednio nad ostrym kantem. Typ ten rzadko się spotyka w całej czystości. W dziełach Piča „Čechy předhistorické“ oraz J. Paliardi'ego „Ueber die Gräber der liegenden Hocker“ znajdujemy inne nie-mniej rozpowszechnione typy, jak oto doniczki (Näpfe) z mocno sklepionym brzuskiem i wygiętym ku wnętrzu krajem, zwykle pokryte kilku brodawkami; doniczki (blumentopfförmige Becher), bardzo smukłe, cokolwiek wygięte; naczynia z uszkiem zakończonem półksiężycowato (ansa lunata); z 3-ma do 4-ch prostopadle występującymi przedłużeniami krawędzi („Randfortsätze“).

konania, że Kossinna sprawę tych zabytków przedstawił niedokładnie i zamilczał lub nie wiedział o pewnej ważnej okoliczności.

W grupie iberyjskiej sztylet umocowany jest za pomocą 3-ch lub 4-ch nitów w rękojeści drewnianej; widzimy to samo w irlandzko-angielskiej. W skandynawskiej grupie i północno-niemieckiej widzimy sztylet odlany z brązu razem z tulejką, w którą wchodziła drewniana rękojeść, a nawet często i rękojeść jest także brązowa. Na tak odlanym sztylcie tulejkowym widnieją, jako reminiscencja prawdziwych nitów, 3 nity pozorne, które w pierwowzorze były rzeczywiste i niezbędne, tu zaś są czystym przeżytkiem. Idźmyż teraz dalej na wschód. W Poznańskim i na Pomorzu spotykamy znowu odrębną grupę, którą Kossinna łaskawie złączył razem z czysto-niemiecką i pomiął bez charakterystyki. Grupa ta odznacza się ważnym szczegółem, że sztylet odlany jest osobno od części posiadającej tulejkę; sztylet ten przymocowany jest do obuszka z tulejką za pomocą nitów, wprawdzie małych i nieznacznych, ale rzeczywistych nitów, łączących sztylet z trzonkiem. Obuszek zaś, pomimo tych nitów ozdobiony jest nitami pozornymi, odlanymi na wzór podobnych w berłach zachodnich. Obszar ten nie jest bynajmniej tylko poznańskim, sięga on bowiem daleko na wschód, gdyż pod Kowlem znaleziono taki sam typ berła.

Zachodzi teraz pytanie: która postać jest bliższa pierwowzorowi? polska, czy skandynawsko-niemiecka? Chyba polska. Cóż więc się staje z prądem ze Skandynawji, którego miało dowodzić berło sztyletowe? Jeśli przytym przypomnimy sobie, że na Morawach (pod Gödingen) znaleziono postać taką samą, że węgierski okaz (p. Hampel: Neuere Studien üb. die Kupferzeit. Zeitschr. f. Ethnol. 1896, str 76), choć odlany z tulejką jest starszy od niemieckich, gdyż jest miedziany, — to przyjsć musimy do przekonania, że przykład Kossinny źle został obrany, gdyż dowodziłby raczej przeciwnego kierunku wę-

Jest to dla mnie zupełnie niewątpliwem, że przynajmniej część tych typów rozwinęła się z form północnych epoki kamiennej, mianowicie *ze stylu bernburskiego, jak również rösseńskiego*. Do tych pierwotnych form północnych zaliczam przedewszystkiem ostro-podwójno-stożkowe naczynia stylu bernburskiego.

Główne formy naczyń unietyckich rozwinęły się ze stylu bernburskiego, to się uwidocznia z ich zestawienia z naczyniami z Tangermünde, Halli, Burgu i Hornsömmern 88).

Do inwentarza tych grobów należą również obręcze pęczkowe o zwoju powrotnym (Noppenringe), brązowe, rzadziej złote, na ręce i palce; dalej szpile z główką płasko kutą, albo zwiniętą u góry (Schufelkopf) (jak na Morawach i w Austrii Dolnej), a wreszcie szpile, zwane cypryjskimi, gdyż najobficiej znajdują się na Cyprze; są też one w Troi i Egipcie, stanowią więc niewątpliwie w grupie unietyckiej postać południową 88a). Umożliwia to wyprowadzenie wniosku, że również niektóre formy naczyń glinianych mogły powstać pod wpływami południowo-wschodnimi 89).

Aby z tej bogato ilustrowanej zgodności ogólnej (! E. M.) form wschodnio-niemieckich i północno-austrjackich oraz grobów turyngijskich

drówki, a już co najmniej ogniska na obszarze polskim niezależnego od skandynawskiego.

Niepodobna tu rozbierać innych typów przywiedzionych przez K., gdyż musiałbym napisać osobną i obszerną rozprawę, dość będzie nadmienić, że użycie ich za argumenty, popierające tezę, jest chybiłoby dla dwóch przyczyn: 1) że są zjawiskami zbyt sporadycznymi, 2) że dowodzą tych oddziaływań kulturalnych i przenikań się wzajemnych różnych obszarów, których nikt zaprzeczać nie myśli, ale na których mimo to nie można opierać wniosków tego rodzaju, jakie wyprowadza autor. Możliwoby łatwo zgromadzić o wiele bogatszy dobór argumentów ku poparciu każdej innej, zupełnie dowolnej koncepcji.

88) I tu nic nie nadaje się na argument, najpierw dlatego, że związek typu unietyckiego ze stylem bernburskim i rösseńskim niczego już nie dowodzi, jak to wyjaśniłem w przypiskach, a powtóre, dlatego, że kultura unietycka, objawiająca ścisły związek ze środkowo-europejską mogłaby być raczej stroną dającą niż odbierającą w stosunku do okolic, na których autor widzi ceramikę bernburską i rösseńską.

88a) Dlaczegoż tylko one mają stanowić postać południową?

89) Dowolność, a przytem mimowolna sprzeczność z własnym twierdzeniem, na które odpowiadam w notce 88.

typu unietyckiego z północno-austrjackimi wywieść poprawne wnioski, trzeba się przyjrzeć rozmieszczeniu tych grobów w Niemczech środkowych.

(Tu następuje wyliczenie 29 znalezisk i rozważenie granic ich oraz właściwości).

Rozważenie syntetyczne początku, przekształceń typologicznych, stanowiska chronologicznego i rozmieszczenia terytorjalnego powyżej omówionych typów w części pierwszej pierwszego okresu epoki bronzowej, w połączeniu z dalszemi przekształceniami tych typów w Niemczech i Austrii północnej, oraz Węgrzech w okresach drugim i trzecim, z *koniectności prowadzi do wniosku*, że na początku epoki bronzowej, t. j. na początku drugiego tysiąclecia przed Chrystusem, *nastąpiła wędrówka ludów z północy ku południowi*, głównie z nad Elby i Sali do Austrii północnej, a obok tego, jak niebawem ujrzymy, z nad Odry ku wschodowi i południo-wschodowi. *Groby typu unietyckiego ukazują*, obok bronzów północnych, obce północy wyroby gliniane, dowodzą przeto pomieszania się ludów północnych, indoeuropejskich ze środkowo-niemieckimi nie-indoeuropejskimi 90). Te nowe plemiona rychło 90a) wylały się przez Austrię do Bośni, o czym świadczą wielokrotnie napotykanne w grobach z nasypami Glasinaczu żebropane bransolety mankietowe, takie same, jak znajdowane w Meklemburgu i nad Odrą. Można, jak sądzę, przypuszczać, że *groby unietyckie* razem z pokrewnemi znaleziskami austrjackimi sprowadzają się do *zaczątków ludów iliryjsko-greckich, które wrychle razem przekroczyły Dunaj i w dalszym ciągu epoki bronzowej rozlewały się coraz dalej na południe*. Być może, że rozdział Greków od Illirów nastąpił w sposób taki, iż plemiona, kroczące bynajmniej nie na czele pochodu, rozlały się wzdłuż morza Adrjatyckiego po wybrzeżu zachodnim półwyspu Bałkańskiego, wyprzedziły plemiona tubylcze i zajęły Grecję zachodnią, zkąd następnie zdobyły Grecję wschodnią i okolice morza Egejskiego.

Emigracja na *południe* plemion, które pozostawiły groby unietyckie, nabiera i przez to prawdopodobieństwa 91), że w drugim

90) W myśl notki 88-ej wywód bezpodstawny, a przytem niezmiernie dowolny.

90a) Czemuż „rychło“? Cóż je zagnało do pośpiechu, który i dalej widzimy w „rychłym przekroczeniu Dunaju“? Oczywiście „rychło“ dlatego, że inaczej owe bransolety mankietowe i inne przedmioty świadczyłyby przeciw prądowi z północy, należy więc unieszkodliwić tych świadków.

91) Na co tu spójnik? Alboż taka emigracja „nabyła“ poprzednio prawdopodobieństwa? Ale w końcu choćby nawet ludność grobów unietyckich rozpościerała się na południe, to i taki fakt nie popierałby tezy autora z racji, którą zaznaczyłem w uwadze 88-ej.

okresie epoki bronzowej, t. j. w wiekach XVI—XIV przed Chr. 92) Austria na północ od Dunaju jest stosunkowo *ślabo* zaludniona. Zwłaszcza uderzające są stosunki czeskie. Okolica grobów unietyckich w Czechach północnych *wyludnia* się, natomiast w Czechach południowych, które w całej epoce kamiennej oraz w pierwszym okresie epoki bronzowej stały pustką, pojawiają się w okresach drugim i trzecim (w. XVI—XII) groby pagórkowe o zawartości takiej samej, jak równoczesne groby pagórkowe sąsiedniej Bawarii, co zdaje się przemawiać za imigracją z Bawarii do Czech południowych 93). Nie o wiele inaczej dzieje się w Austrii południowej. I tu w okresach drugim i trzecim na północ od Dunaju groby znikają niemal całkowicie, a od końca pierwszego, w drugim i zwłaszcza w trzecim, pojawiają się obficie po jego stronie południowej.

Jeszcze ciekawiej przedstawia się rzecz w Niemczech wschodnich. Tu z *pierwszej* doby okresu pierwszego epoki bronzowej znamy wielką liczbę najbogatszych znalezisk składowych, dalej znaleziska poszczególne i groby (co prawda te ostatnie w znaczniejszej liczbie tylko na Śląsku). Ale w porzeczach Odry i Wisły braknie niemal zupełnie znalezisk z doby *późniejszej* pierwszego okresu, którą cechują długie miecze i groty włóczni, siekiery z cokolwiek wyższymi krawędziami lub lekkiem „Absätzen“ i prześwidrowane igły o główkach kulistych i szybkach toczonych. Rozpatrując obszary oddzielne znajdujemy, na Śląsku z okresu pierwszego 9 cmentarzysk lub grobów pojedynczych, 12 większych znalezisk składowych i 3 znaleziska pojedyncze, a z drugiego co najmniej, 2 stacje grobowe; w Poznańskim 30 stacji z pierwszego okresu (po większej części większe znaleziska składowe, a jeden grób), z drugiego — 7 stacji, w tej liczbie 6 znalezisk pojedynczych i jeden grób szkieletowy, bardzo zresztą ciekawy, bo zawierający późniejszą szpilę o główce sześciospichowej — (Sechsspeichige Rad-Nadel) (miejsce znalezienia: Mogilno; muzeum w Bydgoszczy).

W Pruszech zachodnich są z drugiego okresu tylko znaleziska pojedyncze, o których wspominać nie warto; tak samo na Pomorzu wschodniem i w Nowej Marchji. Dopiero w regencji Szczecińskiej, w pobliżu Regi, w obwodach Regenwalde, Saatzig, Nowogród (Naugard), Pyrzyce (Pyritz), Malin (Greifenhagen) znajdujemy obfitsze znaleziska składowe z tego okresu. Zaczyna się tu obszar, *odwiecznie przez Germanów zaludniony*, który aż do wędrówki narodów nigdy swojej ludności germańskiej *nie utracił*, który, jak już przed laty wykazałem, był *praojczyzną* germańską, a którego granica południowa idzie przez Świat (Schwedt) nad Odrą, przez Angermünde, Eberswalde, Spandau, Potsdam, Brandenburg, Genthin, Burg, Mo-

92) Cóż za niemożliwie ścisła chronologia!

93) A czemuż nie odwrotnie? Ale w istocie, dla sprawy jest to obojętne, gdyż mamy tu tylko rozsnuwanie pomysłu, od początku pozbawionego podstaw.

ckern, Gommern do Magdeburga, a ztamtąd na północo-zachód, wzdłuż Obry i Allery, do Wezery. Od drugiej połowy pierwszego okresu epoki bronzowej, przez lat przeszło 1000, Germanowie nie przedsiębrali z tego obszaru żadnych znaczniejszych wycieczek na wschód lub południe i dopiero początek epoki żelaznej zaznacza się nowym podbojem germańskim Niemiec wschodnich; wszakże sprawcami tego podboju byli Germanowie nie północo-niemieccy, lecz *skandynawscy*. Kto więc nie chce Indoeuropejczyków praojczyzny indoeuropejskiej wogóle nazywać prostru Germanami, ten powinien koniecznie, poczynając od końca pierwszego okresu epoki bronzowej na rzeczonym obszarze Niemiec północnych łącznie ze Skandynawją, mówić o Germanach, nie zaś, jak to chętnie czynią lingwiści, o jakichś „pra-Germanach 94).

Przez cały ciąg epoki kamiennej oraz w obu pierwszych okresach epoki bronzowej zauważyć się daje zastanawiająca luka w zaludnieniu między *górną i środkową* Odrą z jednej, a *Białą, Elstera, Salą i Elbą* z drugiej strony, w Brandenburgu południowym i królestwie Saskiem. Na tym wielkim obszarze wewnątrz grupy ceramiki sznurowej widzimy w kierunku z zachodu na wschód tylko wązki mostek ludności, łączący przez pasek północny Królestwa Saskiego Turyngję z Górnemi Łużycami, gdy tymczasem ceramika wstęgowa pojawia się tylko w dolinie Elby, między Riesa a Pernem (Pirna). Przeciwnie w początku pierwszego okresu epoki bronzowej 95), wązki mostek ludności pochodzenia śląskiego (germańskiej czy nie?) idzie od saskich Górnych Łużyc wzdłuż skraju północnego Królestwa Saskiego, do tego zaś dołącza się obszar nad dolną Nisą zgorzelicką, który od jej ujścia do Odry, w górę, do wnętrza obwodów Chociebuż (Kottbus) i Żarowa (Sorau) ujawnia gęstą ludność; świadczą o tem znaleziska składowe i pojedyncze. W drugim zaś okresie epoki bronzowej ta wielka luka staje się zupełną pustką.

Wynika ztąd, że rzadka w epoce kamiennej i wcześniejszej bronzowej ludność tej wielkiej luki w okresie drugim znika jeszcze doszczętniej, niż w pozostałej części Niemiec wschodnich, mianowicie w porzeczcu Odry. Stosunki te wykazują, że odpływ ludności północno-niemieckiej w epoce kamiennej i wczesnej bronzowej zachodził przeważnie po obu stronach Odry i Salii, zlekka tylko dotykając obszaru środkowo-południowego. Mamy więc do czynienia z dwoma

94) Jeżeli lingwiści „chętnie“ tak mówią, to zapewne dlatego, że fakty językowe nakazują im odróżniać Pra-germanów od Germanów. Coby mogła zyskać archeologia, czy etnologia, na zamianie terminu, odpowiadającego faktom językowym, na inny termin, faktom tym nie odpowiadający, trudno zrozumieć.

95) Jakto? To, co mówiono przed chwilą, miało się przecież odnosić do całej epoki kamiennej i do obu pierwszych okresów bronzowej.

strumieniami oddzielnymi. Dokądże wywędrowały plemiona nadodrzańskie? Nastęcza się myśl o Węgrzech. Hypoteza ta tłumaczyłaby powstanie jedyne go nieomówionego jeszcze plemienia indoeuropejskiego — trackiego, tego, jak go nazywa Herodot, największego ze wszystkich narodów, który przez promieniowanie od zamkniętej Karpatami ojczyzny pierwotnej aż do Azji Mniejszej zdaje się powtarzać w zmniejszeniu rozdział indo-europejski. Bo oprócz Daków w Siedmiogrodzie, których Herodot nazywa mianem scytyjskiem Agarthyrsów, należą do tego plemienia: Getowie na Wołoszczyźnie; Trakowie właściwi na południe od Dunaju; Cymeryjczycy, których ślady upatruje Hub. Schmidt w częściowo takich samych, jak węgierskie, popielnicach z guzami (Buckelurnen) z Hissarliku: wreszcie Myzowie, Frygowie, Bityńczycy, Ormianie.

Niestety, kwestja pierwotnego zaludnienia Węgier, jako też początku Traków, nie jest jasna 96). Jeżeli pominiemy znalezisko moszońskie (Wieselburg) typu nietyckiego, to w pierwszych dwu okresach epoki brązowej znajdujemy ślady zaludnienia w trzech miejscowościach Węgier: od zachodu wzdłuż Dunaju do Wacowa (Weizen) oraz w Pannonji; od północy wzdłuż skraju południowego Karpat; od południa w Banacie i Siedmiogrodzie. W tym drugim okresie między różnymi obszarami Węgier nie dają się dostrzedz żadne znaczniejsze różnice kulturalne. Że jednak w Węgrzech mamy do czynienia z odgałę-

96) Czyżby autorowi zbrakło już konceptu? Czyżby nie wiedział o tem, że kto dziś chce rozstrzygać o stosunkach przedhistorycznych Europy, ten powinien przedewszystkiem jasno rozumieć najdawniejsze stosunki Europy środkowej. Dziś uwaga prahistoryków nietylko jest zwrócona, lecz wprost przykuta właśnie do obszaru Europy środkowej. Tu zbiegają się w węzeł tajemniczy nici, łączące przedziwnie świat egejski ze Wschodem, Zachodem i Północą; tu się spotykają postaci najprostsze, pierwowzory dla Hissarliku, Kaukazu i tylu innych odległych okolic; tu właśnie najbystrzejsze umysły dostrzegają zawiązki kultury rdzennie europejskiej! Ale autor nie próbuje choćby tylko zneutralizowania na rzecz swojej tezy tych świadectw niedogodnych, lecz zamykając na wszystko oczy, wyrokuje, że „ta kwestja nie jest jasna“, i sądzi, że przed jej wyjaśnieniem może rozstrzygać o tem wszystkiem, co jest z nią ściśle związane! Zupełnie tak samo postąpił tu sobie, jak z inną nie mniej jaskrawą sprawą grobów megalitycznych, (patrz notkę 54). Taktyka podobna nie wymaga nawet komentarzy, nie będą też całego wywodu dalszego opatrywał uwagami, gdyż kwestjonowałem podstawy autora; a to, co snuje bez podstaw jest poprostu romansem fantastycznym.

zieniem północnej kultury brązowej pierwszego okresu (?!), tego dowodzi nie tylko przeważna zgodność poszczególnych typów węgierskich, w pierwszym okresie z niemieckimi i austriackimi wogóle, w drugim z typami sąsiednich obszarów zachodnich nad Dunajem środkowym i górnym, lecz i okoliczność, że właściwe typy węgierskie są tylko przekształceniami typów północno-niemieckich pierwszego okresu. W okresie drugim a zwłaszcza trzecim, Węgry są na północy zaludnione znacznie gęściej, niż na zachodzie i na południu.

Ale najciekawszym zjawiskiem trzeciego okresu węgierskiej epoki brązowej jest wyłanie się (powrotne?) tamecznej ludności: ku północy — przez Galicję zachodnią do części zachodniej Królestwa Polskiego, do Ślązka, do Poznańskiego aż do błot Noteci, wdół Odry przez całą Nową Marchię aż do granic Pomorza; ku zachodowi — przez Łużyce Górne i Dolne, Brandenburgję południową, królestwo i prowincję Saska aż do Sali, Elby i Haweli, a później i do Czech północnych. W ten sposób zaludnioną została bardzo gęsto cała pustka drugiego okresu wschodnio-niemieckiego, z wyjątkiem Pomorza wschodniego, Prus zachodnich i północnego pasa Poznańskiego. Nowe, obce plemiona zetknęły się teraz na północy i północno-zachodzie z Germanami, a na zachodzie z Celtami. Ten lud przybyły z Węgier i Galicji, nazwałem **Karpodakami 97)**, podług miana najbliższej z nim spokrewnionych plemion dackich, które jeszcze w I w. po Chr. siedziały rozłożone na północy Karpat i nazywały się Karpami lub Karpodakami.

97) A więc wylew powrotny Traków w 3-im okresie brązowym (wedł. Monteliusa między 1550—1300 r. przed Chr.) na obszar Polski wytworzył Karpo-Daków.

Jeżeli Trakowie, według słów autora, dopiero około r. 1600 przed Chr. „zwarli się w ściślejszą grupę etniczną“ i stali się Trakami, to dlaczego o jedno stulecie później przestali już być Trakami, a stali się jakimiś Karpo-Dakami? Wartoby wiedzieć, jakie autor ma podstawy bądź natury archeologicznej, bądź innej, na poparcie tej dowolności? I ciekaw też jestem, co nauka na tej zmianie nazwy zyskuje?

Jeżeli owi Karpo-Dakowie stali się oddzielnym narodem, to zapewne autor zna te ich cechy, dla których przestali już być Trakami, i wie, co się następnie z tym narodem stało? Będzie tu czas i miejsce zapytać o dalsze losy tej całości, którą autor za Herodotem nazywa Trakami; mianowicie co się w dalszym biegu wieków stało z tym „największym z narodów“? Wszak nie wyniósł on się nagle na księżyc. Między Odrą a Wisłą, t. j. na miejscu Karpodaków Kossiny, podobnie zresztą jak na całym obszarze trackim wyłania się, poczynając od najbardziej zamierzchłej przeszłości histo-

Jeżeli za czasów Herodota ci Karpodakowie już byli ustąpiłi z Niemiec wschodnich, to jednak w każdym razie na krótko przedtem siedziały plemiona, należące do wielkiej rodziny trackiej, począwszy od Berlina, w Niemczech wschodnich, w Węgrzech, Turcji, Azji Mniejszej, aż do Kaukazu, i to tłumaczy jego słowa o wielkości narodu trackiego.

Jesteśmy u kresu naszego poszukiwania, bo o jasnowłosych Tamahu typu całkowicie północnego na egipskich malowidłach ściennych i o takichże Amorytach w Syrii — ze stanowiska archeologicznego nie da się nic powiedzieć **97 bis**).

Streścimy się: ku końcowi okresu kamiennego, ale nie później, jak na początku trzeciego tysiąclecia, ruszyły na południe dwa strumienie Indo-europejczyków (amfory kuliste i typ bernburski) na zachodzie wzdłuż Elby i Sali, do Turyngii, na wschodzie w górę Odry. Ze szczepu zachodniego, przez pomieszanie się z emigrantami plemion południowo-wschodnio-europejskich, wytworzyła się ku końcowi trzeciego tysiąclecia w Turyngji, Hesji i Niemczech południowych odmiana Indo-europejczyków (typ rösseńsko-albsheimski), z której około roku 2,000 powstały dwa pnie etniczne: italski i celtycki (początek epoki brązowej). Również około roku 2,000 z nad Sali i Elby wyszły do Czech, Moraw i Austrii dolnej plemiona, z których bezpośrednio wytworzyli się Illirowie i Grecy; ci ostatni stosunkowo późno przybyli do swojej ojczyzny. Około r. 1600 rozproszeni po Węgrzech Trakowie zwarli się w ściślejszą grupę. Z Niemiec wschodnich słowianie i Indo-europejczycy wywędrowali już w początkach trzeciego tysiąclecia. Rok 1000 przed Chrystusem jest prawdopodobną datą podbicia Hindostanu przez Indo-europejczyków. O wiele starszemi są dokumenty klinowe plemion indyjskich w Mezopotamji, dokąd wojowniczy lud Kossejczyków, o języku najbliższym do wedyjskiego, przybył ze wschodu przez Babilon i od w. XVII-go do XII-go dawał temu krajowi swoich królów. Na zachodzie i północy dawnego państwa Babilońskiego siedzieli również indyjscy Metanowie, których państwo rozcią-

rycznej, plemię słowiańskie. Czy podobna nie dostrzedz tu ścisłego i zupełnie naturalnego związku w owymi Trakami czasów dawniejszych, zwłaszcza, gdy zaprzeczając ciągłości etnicznej, trzeba koniecznie wyjaśnić, co się stało z Trakami? Dla mnie niema wątpliwości, że autor wymyślił Karpo-Daków na to, aby uniknąć jedynie uzasadnionego możliwego dla tej ludności miana „proto-Słowian“. Wstrzemięźliwość to dziwna u autora, który rozprawia o Germanach jeszcze w epoce kamienia. Ale manewr taki był nieunikniony, jeśli się chciało Słowian usunąć z widowni Europy przedhistorycznej; sprawa to jednak, że cały ten wykład jest jednym pasmem fantazji.

97 bis) Nietylko o tem nie dało się nic powiedzieć.

gało się w wieku XVI-ym na całą Mezopotamię, od Eufratu do Niniwy, o którą walczyli z nadciągającymi Assyryjczykami; władzy ich ulegały nawet części Chanaanu. Natomiast imiona królewskie irańskie w Azji Mniejszej pojawiają się dopiero w w. IX; o Medach niema wzmianki przed r. 835. Roet przypuszcza, że w w. XV rozpoczął się ruch ludów irańskich, na skutek którego Medowie, wyparci ze swojej ojczyzny w Rosji południowej, gdzie potem napotykamy Scytów, w w. X-ym ukazali się na widnokregu assyryjskim.

Może zwróciło to uwagę czytelnika, że pominąłem zupełnem milczeniem plemiona łotewskie, lubo są one oddawna powszechnie uznawane za szczepek samodzielny w grupie etnicznej indoeuropejskiej, aczkolwiek dla uratowania ich starożytności błędnie uznano za ich przodków Aestów źródeł rzymskich, których miano prawowicie odziedziczyli Estowie fińscy, aczkolwiek wreszcie mieli oni siedzieć odwiecznie na wybrzeżu wschodniem Bałtyku. Językoznawstwo, które oddawna już zaniechało fałszywej teorii drzewa genealogicznego i przyjęło system, skombinowany z tej teorii z teorią fal (Wellentheorie), nie może tylko poniechać jedności językowej słowiańsko-łotewskiej. I słusznie. Podług mego bowiem głębokiego przekonania, język i grupa etniczna łotewska nie jest bynajmniej szczepekem samodzielnym Indoeuropejskim, lecz dość późnym wytworem skrajnie północnych działów Słowian, nawskroś pomieszanych z osiadłymi pierwotnie w porzeczu

98) Jak dalece Kossinna puszcza wodze fantazyi, świadczy o tem cały ten ustęp, dotyczący jedności językowej słowiano-litewskiej. Autor nie waha się twierdzić, że (już w czasach historycznych) fala słowiańska wpłynęła na obszar, zajmowany przez identycznych z Estami, fińskich z pochodzenia Litwino-Łotyszów, że nastąpiło zmieszanie się plemion bez zmieszania się języków, czyli, że język pierwotny fińskich Estów zniknął, poprostu zniknął bez śladu, nie pozostawiwszy w nowo powstałym rzekomo języku litewskim żadnych szczątków, ani słoworodowych, ani morfologicznych. Jedyłą podstawą tak nadzwyczajnej hipotezy jest dla autora brak zabytków rzeczowych, któreby uważać można za oryginalnie litewskie, oraz charakter częściowo fiński zabytków litewskich w Prusiech wschodnich. Jest to oczywiście za mało, jeśli zważymy raz jeszcze, że bynajmniej nie jest rzeczą konieczną przypuszczać, jakoby pra-Litwini mieli siedzieć w kraju, w którym czasy historyczne ich zastały. Zkądże autor, który wprowadza w ruch wszystkie ludy Europy, może przypuszczać, że jedni Litwini mieli tam pozostać, gdzie dziś siedzą?

Tak więc rzeczywisty materiał archeologiczny nie usprawiedliwia litewsko-słowiańskiej koncepcyi Kossinny; musiał to autor sam odczuwać, gdy nagle przerzucił się tutaj na pole pogardzanej argu-

Niemna plemionami fińskimi 98). Byłoby zupełnie niezrozumiałem, jakim sposobem dwa zdawien dawna tak daleko od siebie oddzielone i dopiero w wiekach średnich bliżej z sobą stykające się szczepy indoeuropejskie, jak Słowianie z nad Dniepru środkowego (!?) i plemiona łotewskie z nad Niemna i Dźwiny, mogłyby wykazać tak uderzające pokrewieństwo języków i taką zgodność słoworodu. Moje przekonanie o pochodzeniu Łotyszów-Litwinów wynika nie z dociekań językowych, lecz wyłącznie ze zbadania stosunków archeologicznych 99). Od zatoki Gdańskiej wzdłuż morza Bałtyckiego nie widzimy już w epoce kamiennej żadnych śladów czystej kultury indoeuropejskiej. Kraj był pod wpływem dwóch kultur: indoeuropejskiej — od zachodu wzdłuż wybrzeża oraz południowej, idącej od górnej Wisły. Wpływ germański upatruję w Tiefstichttechnik, wyrób z głęboko wyfłaczanem zdobieniem naczyń glinianych, których ornamentyka wszakże (Gruben-ornament) jest zupełnie inna i stanowi jedność kulturalną z ceramiką inflandzką, finlandzką i północno-rosyjską. Jeszcze większą niesamodzielność wykazują Litwini pruscy w epoce brązowej, w której, ulegając silniejszemu wpływom germańskim z Niemiec północnych i słabszym karpodackim z Polski, wykazali tylko bardzo nikłe ślady wytworów samorodnych, te zaś przypominają raczej niezgrabne brzozy stylu uralsko-permskiego, niż typy germańskie. W początku epoki żelaznej,

mentacji lingwistycznej, tworząc dziwną hipotezę o fińsko-słowiańskim pochodzeniu języka litewskiego.

Jest to hipoteza całkiem bezpodstawną. Jak twardym jest w życiu ludów język, jak trudno ulega ten pierwiastek zmianom radykalnym, tego uderzające dowody mamy na Węgrach i Turkach, którzy, pomimo przyswojenia sobie obcych pierwiastków etnicznych, zachowali swój język w zdumiewającej (zwłaszcza u Turków) czystości.

Ze względu na to, że język jest wyrazem duszy ludzkiej w stopniu daleko większym, niż wyrabianie narzędzi lub naczyń, przypuszczać należy, że ulega on zmianom daleko trudniej, niż „typy“ narzędzi i naczyń. Kształt lub sposób zdobienia garnka, noża, czy siekiery mógł człowiek łatwo przejąć od swego sąsiada; język sąsiada mógł co najwyżej wpłynąć na jego język, przetworzyć go na coś pośredniego, ale niepodobna sobie wyobrazić, aby go mógł doszczętnie wyprzeć i usunąć. Zresztą nie znamy tego rodzaju faktów. Przypuszczenie więc, że pewien język indo-europejski (jak tutaj słowiański) mógł poprostu wyrugować i unicestwić pierwotny język fiński, zamiast się z nim mieszać i utworzyć jakiś aglomerat słowiańsko-fiński — uważać należy za wprost fantastyczne.

99) Widzieliśmy, co było warto.

(VIII w. przed Chr.) do Prus zachodnich, na prawo od Wisły, nadciągają wschodni Germanowie skandynawscy i pozostawiają małe kamienne groby skrzynkowe w stylu pomerelskich grobów z urnami twarzowemi. W pierwszych wiekach cesarstwa Niemieckiego osiedlają się w Prusiech wschodnich szczepy gotyckie, mocno pomieszane z Aistami. Kultura aistyjska na wschód i na północ od tych okolic uleść musiała wpływowi gockim, które sięgały aż do Finlandyi; w gruncie pozostała ona jednak aistyjską, czyli fińską. Z wtargnięciem do tych okolic północnych plemion słowiańskich, którym Finnowie baltyccy zawdzięczają najwcześniejszy pokład swoich wyrazów zapożyczonych, równocześnie z ogólnym ruchem naprzód Słowian w Europie środkowej w wieku 6-ym, południowe obszary gocko-fińskie od Wisły do Dźwiny zostały przez owych przybyszów słowiańskich tak zalane, że języki gocki i fińsko-aistoński zupełnie tam zaginęły i wytworzyła się nowa grupa językowa o zabarwieniu słowiańskim, gdy tymczasem w Inflantach północnych i w Estonji ocalał dawny język fiński. Plemię Prusów rozpościera się tak daleko, jak germanizacja Aistów przez Gotów; na północ i na wschód od nich powstałi z czystych Aistów i Słowian Litwini i Łotysze. Jednak pod względem antropologicznym i etnopsychologicznym plemiona te zachowały swój dawny charakter fiński, (!) i ztąd pochodzi tak ich od Słowian odróżniająca bierność w rzeczach politycznych 100). Tym również tłumaczy się i stała zgodność kulturalna prowincji nadbaltyckich, Litwy i Finlandji, równie uderzająca w czasie między w. VI-ym a XIII-ym, jak w pierwszej połowie pierwszego tysiąclecia, oraz ich przeciwstawność do równoczesnej kultury słowiańskiej 101).

Jeżeli np. Montelius wywodzi, że stosunki Niemiec północnych i Skandynawii ograniczały się prawie tylko do zachodnich, i to tylko morskich, i dopiero w epoce brązowej rozpoczęły się wzdłuż Elby, później Odry, a jeszcze później dosięgły Wisły, aby ją nareszcie użytkować jako stałą arterję łączności z Południem — to zapewne jest to słuszne, ale fakt ten pozostaje dla nas martwym, dopóki nie potrafimy go sobie objaśnić.

Wyjaśnienie tego leży właśnie we wtargnięciu IE-ków do Niemiec środkowych, południowych i Austrii, i tylko przez to stało się możliwem, że handel północny wynalazł sobie szlak, którego już nigdy nie porzucił 102).

Tak samo ma się rzecz i z handlem bursztynem. Handel ten szedł początkowo tylko z Jutlandji i wysp Duńskich, nad Wisłą dolną zaś był czysto miejscowym, aż do czasu, gdy Germanie, generalni wład-

100) Niesłychanie dowolne rozumowanie!

101) Jaka zgodność? Przecież to już czasy historyczne. Jakie są na to fakty?

102) Co autor chciał przez to powiedzieć i w czem poprawia Monteliusa — jest zagadką nierozwiązalną.

cy tej gałęzi handlu wszechświatowego, na początku epoki żelaznej przekroczyli Wisłę i zawładnęli bursztynem bałtyckim, aby go wprowadzić na rynek wszechświatowy.

Lingwiści i historycy nie przeczuwają nawet, jak bogate źródki ma archeologia do rozstrzygnięcia kwestji etnologicznych 103).

Ja, który przez czas dość długi byłem sam lingwistą i historykiem, mam prawo wyrokować o tem i twierdzę, że lingwistyka i dzieje czasów przedhistorycznych, bez pomocy archeologii błędzą bezradnie, a i w czasach historycznych nie mogą uniknąć jej pomocy w celu prostowania i dokładniejszego opracowywania własnych zdobyczy 104).

Obecnie jednak zwraca się przeciw archeologii nawet kraniologja, która mniema się być do badania faktów przeddziejowych i pradziejowych lepiej uzbrojoną 105) od archeologii, gdyż ta ostatnia odtwarza tylko stany, i to tylko arystokracji 106). Wymienię powody, dla których uznałem za stosowne wstrzymać się od posiłkowania się danymi antropologii. Antropologowie powtarzają niezmordowanie doktrynę o trzech rasach: północnej, śródziemno-morskiej i alpejskiej. Rasa północna jest długogłowa, ma wązki przód głowy, długi, sklepiony tył głowy, wysokie czoło, długą silnie profilowaną twarz, silne łuki brwi, niewystępującą naprzód kość jarzmową, skłonność do prognatyzmu, jest wysokiego wzrostu, jasnowłosa, niebieskooka, jasno skóra. Typ śródziemnomorski w Europie południowej jest również długogłowy i ma długą twarz, ale słabo rozwinięte łuki brwi, nizki wzrost i ciemną kompleksję. Między te dwie w czasach najdawniejszych blisko z sobą spokrewnione rasy wrzyna się przez środek Europy — nad Dunajem, w Alpach, we Włoszech północnych w środkowej i południowej Francji — t. zw. typ alpejski, okrągłogłowy, o szerokiej twarzy, szeroko rozwartych nozdrzach, wydatnych szczękach kompleksy i ciemnej, wzrostu średniego.

103) Dobrze umieszczona przechwałka!

104) Jeżeli dzieje przedhistoryczne błędzą bezradnie bez pomocy archeologii przedhistorycznej, jest to zupełnie zrozumiałe, a to tak dalece, że zbyteczne są zapewnienia ze strony autora. Można też zupełnie zgodzić się na to, że i lingwistyka w kwestyi indo-europejskiej może nie małe otrzymywać usługi ze strony prahistorji, ale to nie wyklucza możliwości korzystania z usług lingwistyki w dziedzinie badań przedhistorycznych. Wszystkie nauki wspierają się wzajemnie, nie trzeba więc grzęznąć w separatyzmie, zawsze i wszędzie szkodliwym.

105) Przesada! A przytem nie trzeba sprawy uogólniać. Nie antropologja tutaj winna, lecz niektórzy antropologowie, zajmujący podobne stanowisko względem innych nauk, jakie zajął Kossinna w sprawie archeologicznej. Nauka cierpi na tem niewątpliwie, ale nie ona jest tu odpowiedzialną.

106) ??

Oczywiście, dziś trzy te rasy nigdzie nie występują w stanie czystym, wszakże na ich obszarach przeważa zawsze jeden z tych trzech typów. Dalej wykazują antropologowie, że ten podział ras ludzkich Europy był już ustalony w czasach neolitu.

W epoce kamiennej w całej Europie północnej panuje długogłowy, wysoki typ północny, i to nie tylko w Skandynawji i Niemczech północnych, lecz w Anglii i Francji północnej. Jednakże Hörnes bez wahania przypisuje ceramikę wstęgową Europy południowo-wschodniej ludom typu śródziemnomorskiego. I w samej rzeczy, w grobach wstęgowo-ceramicznych Hesi nadreńskiej znajdujemy szkielety tego typu. Przeciwnie na największym w Węgrzech cmentarzysku o ceramice wstęgowej w Lengyel (kom. Tolnau) napotyka się wyłącznie wyraźny typ północny. Ponieważ jednak za neolitu typ krótkogłowy już był dotarł **107**) aż do Europy zachodniej, należałoby więc spodziewać się jego pozostałości właśnie przede wszystkim w porzeczu Dunaju, na drodze jego pochodzenia z Azji **108**) i na jego dzisiejszym głównym obszarze. Mniemam, że typ północny, który w Anglii i Francji znajdował się już przed przybyciem Indoeuropejczyków i który na Węgrzech związany jest z nie-indoeuropejską ceramiką wstęgową, był też właściwy inie-indoeuropejskiej grupie ceramiki sznurowej środkowo-niemieckiej, gdyż w Czechach groby sznurowo ceramiczne znajdujemy zawsze obok zawierających długogłowe typy (północne) grobów unietyckich. Jednak w unietyckich grobach ze szkieletami skurczonemi (Hoeker) w Czerwonym zamku (Rotschloss), na Ślązku są szkielety wprawdzie długogłowe, ale wzrostu karłowatego. Znaczy to, że narody są reprezentowane przez grupy kulturalne, ale nawet w czasie neolitycznym nie dają się utożsamić z określonymi rasami **109**).

Nie mogę się też zgodzić z próbami nadawania określonych imion ludom nie-indoeuropejskim Europy południowej, zachodniej i środkowej **110**). W ostatnim dziesięcioleciu nie schodzi z porządku dziennego kwestja Ligurów. Wykazane przez Müllenhofa blizkie pokrewieństwo języka liguryjskiego z językami indoeuropejskimi zostało przez D'Arbois de Jubainville'a i przez Kretschmera tak interpretowane, jak gdyby Ligurowie byli Indoeuropejczykami. Zdaniem mojem przeczy temu wszystko, co wiemy o Ligurach pod względem antropologicznym i kulturalnym. Jestem przekonany, że jak długogłowe rasy europejskie północna i południowa, tak i języki europejskie, których prajęzyk indoeuropejski

107) Nie potrzebował docierać, gdyż był tam wcześniej.

108) !!

109) Jest to prawda, którą zawdzięczamy właśnie sumiennym badaniom antropologów nowoczesnych.

110) Bardzo słusznie, lecz gdzie kryterjum, pozwalające różnić ludy I.-E.-jskie od nie I.-E.-jskich? Autor potępia tu próby tego rodzaju, które sam czyni z ludami całej Europy okresu brązowego i uważa się za uprawnionego.

jest odosobnioną odmianą północną, są z sobą w blizkiem pokrewieństwie, gdy tymczasem iberyjski, jak afrykański, etruski, jak język Azji Mniejszej, nie mają z językami indoeuropejskimi żadnych punktów stycznych, krajem zaś macierzystym wielkiej grupy wschodnioeuropejskich języków fińskich jest Azja północna. Najważniejszą cechą Ligurów wydaje mi się połączenie typu śródziemnomorskiego, kultury wstęgowo-ceramicznej oraz grzebania leżących szkieletów skurczonych. Wszakże sprawę tę będą mogły wyjaśnić dopiero dalsze znaleziska.

Post-scriptum G. Kossinny.

Już po ukończeniu niniejszej pracy poznałem doniosłe wywody prof. Höfera o znalezisku w odkopanym w r. 1880 znakomitym Spitz Hoch pod Latdorfem. Okazuje się, że mniemanie Götzego, jakoby szkielety skurczone z ceramiką sznurową stanowiły *najniższą* warstwę pagórka, szkielety zaś z naczyniami typu bernburskiego należały do warstwy nowszej, *jest błędne*, i że, jeżeli wogóle między temi warstwami istnieje różnica wieku, właśnie *groby typu bernburskiego są starsze*. Do takich samych wyników doprowadziło zbadanie pagórka w Baalbergu pod Bernburgiem, gdzie zarówno komora środkowa wzniesiona na gruncie pierwotnym (calcu), jak i wschodni grób z płyt kamiennych, zawierają naczynia stylu bernburskiego, a ten ostatni nadto dwie amfory kuliste; natomiast na stronie zachodniej, u góry, w nasypisku pagórka, skrzynia kamienna, pochodząca niewątpliwie z czasów neolitycznych, a zawierająca szkielet skurczony z ceramiką sznurową. To obala ostatecznie pogląd Götzego, jakoby ceramika sznurowa była starszą od wszystkich innych grup niemieckich. Trzeba więc pozostać przy chronologii Koehla, podług której stosunek wzajemny ceramiki sznurowej i typu rösseńskiego jest właśnie odwrotny. Stosownie do tego należy zmodyfikować, co w mojej rozprawie dotyczy ceramiki sznurowej w Niemczech środkowych.

Ma to jednak tylko o tyle znaczenie, o ile, jak to w rozprawie mojej czynić jeszcze musiałem, nie będziemy oddzielali chronologicznie ceramiki sznurowej od późniejszej od niej, jak to wykazałem 111), ceramiki sznurowej północno-niemiecko-jutlandzkiej. *Gromadzą się tu wielkie trudności chronologiczno-etnologiczne*. Niepodobna, jak czyni Höfer, uznawać ceramiki sznurowej za młodszą od amfor kulistych i typu bernburskiego, *ponieważ* amfory kuliste właśnie przez zetknięcie się z ceramiką sznurową przyjęły same wzór sznurowy, wynaleziony niewątpliwie nie w Niemczech północnych, lecz w środko-

111) Jeżeli więc autor wykazał, że ceramika sznurowa Północy jest późniejsza od środkowo-niemieckiej, to jakim sposobem możemy nie oddzielać jednej od drugiej?

112) A jeżeli ani tu, ani tam?..

wych 112). Młodszym od bernburskiego jest też rozwinięty częściowo z ceramiki wstęgowej typ rösseński. Musimy więc dla Niemiec środkowych między ceramiką wstęgową równoczesną najstarszej ceramice dolmenowej, a najwcześniejszą epoką brązową przyjąć trzy grupy, mniej więcej równoczesne: styl bernburski z amforami kulistymi, ceramikę sznurową i styl bernburski; wątpliwa, aby te trzy grupy stykały się z sobą na jednym i tym samym obszarze. Etnologicznie stanowisko ceramiki sznurowej pozostaje niewyjaśnionem; z ceramiką wstęgową nie styka się ona nigdzie 113). *Nie jest prawdopodobniejsza uważana przezemnie uprzednio za możliwą hipoteza, że środkowo-niemiecka ceramika sznurowa jest odłamem kultury północno-indoeuropejskiej, który się wyrobił w Niemczech środkowych i następnie powrotnie słabo promieniował na Niemcy północne.* Raczej i teraz uważać należy ceramikę sznurową za godne uwagi ogniwo pośrednie między różnymi grupami i okresami ceramiki północnej na Północy, a ceramiką wstęgową na Południu 114).

113) Przecież to jest czysta igraszka! Autor chyba zapomina, co sam wyżej utrzymywał, i to z różnymi odmianami, w tej samej materji. Proszę przeczytać notkę 41-szą (str. 107).

114) Trudno o jaskrawszy dowód niemocy archeologicznych wywodów autora u podstaw. Nie tu pewnego, nie jasnego, a jednak na tem wzniesiono gmach cały!

III.

ZAKOŃCZENIE.

Czytelnik poznał już tezę Kossinny, jego bieg myśli i argumentację. Nie powiadam, aby to zrozumiał, i dziwiłbym się nawet, gdyby tak było, śledzenie bowiem argumentacji autora i jej podstawności nie należy do zadań łatwych i wdzięcznych.

Również i dobry smak był wystawiony na próbę. Nie miłym jest widok uczonego, który przybiera pozę wszystkowiedza i daje wciąż do zrozumienia, że przejrzał na wylot mroki tysiąceleci, rozpoznał narodziny, wędrówki, metamorfozy i stosunek wzajemny wszystkich ludów Europy i wszystkich czasów i to na podstawie świadectw tych samych, na których wszyscy inni (dotychczasowi) badacze poznać się nie umieli. Ale mniejsza o to. Autor może mieć rację choć niema daru jasnego tłumaczenia się ani cnoty skromności, na-

leży więc bądź co bądź starać się go zrozumieć. W notkach do tekstu pozaznaczałem na użytek czytelnika doraźnie różne uwagi i wątpliwości. Atakowałem tam jednak szczegóły przeważnie drugorzędne, których niepodobna rozbierać systematycznie, bo trzebaby na to całego tomu. Celem notek było wykazanie, że budowa części składowych gmachu Kossinny daleką jest od spoistości.

Tutaj rozpatrzmy rzecz główną, podstawy i mury gmachu, wyposażonego pracowicie w tyle szczegółów i ozdób architektonicznych. Zobaczymy czy te podstawy są trwałe i niewzruszone.

Nie potrzebuje przypominać, że autor nasz obraca się na gruncie epoki kamienia i początku brązu i obchodząc się bez innych kryterjów, prócz ceramicznych dzieli ludność neolitu poprostu na ludność „amfor kulistych“ „ceramiki wstęgowej“ „sznurowej“ „naczyni typu bernburskiego“ „rösseńskiego“ i t. d. To jest podstawą całego rozumowania, duszą zaś koncepcja, że ludność „ceramiki wstęgowej“ jest nie-indoeuropejską zaś „amfor kulistych“ indoeuropejską.

Z tej koncepcji, opartej na takiej podstawie wypływa już logicznie cała budowa. Na tym tle rozpinają się już wszystkie drobniejszej wagi szczegóły archeologiczne i dowodzenia. Są one dwójakiego rodzaju. Jedne mają przekonywać, że ludność obszaru północnego, uznana już a priori przez Kossinę za indoeuropejską, jest istotnie taką, druga zaś kategoria ma dowodzić, że owa ludność zaczęła już w końcu neolitu rozpościerać się ku południowi trzema szlakami: zachodnim, środkowym i wschodnim, że łączyła się na obszarze swego rozpościerania się z obcą sobie ludnością nie-indoeuropejską „ceramiki wstęgowej“ i „sznurowej“, że przeobrażała je swym wpływem kulturalnym i łączeniem się z nią na produkt taki, w którym pierwiastek północny, dzięki swej wyższości, czy dzielności wziął górę nad miejscowym i wytworzył pół-Indoeuropejczyków, to jest I.-E. z kultury i narzuconej mowy, choć nie z krwi czystej.

A więc na drodze zachodniej, skutkiem wylewów I.-E. z północy, wytworzyła się w Turyngji ludność mieszana typu „ceramiki bernburskiej“ i „typu rösseńskiego“, która dała początek Celtom i Italom. Na drodze środkowej takie samo zlanie się dwu pierwiastków w postaci grupy „typu unietyckiego“ (p. notka 88) stanowi zaczątek Illirów i Greków. Wylew plemion I.-E. z nad Odry Dolnej przez Węgry stworzył szczep Tracki. Wylew zaś z niemieckiego Wschodu, między Elbą a Odrą dolnemi — w kierunku południowo-wschodnim dał początek ludom Indo-irańskim, a także Słowianom. Część zaś ludności indo-europejskiej, która wcale

nie ruszała się ze swych siedzib północnych, stała się na miejscu ludem germańskim. Wyżej wymienione zaczątki ludów indoeuropejskich, a właściwie według autora pół-indo-europejskich, rozpościerały się następnie coraz to dalej na wszystkie strony, póki nie rozlały się po krajach, w których dosięgły swego właściwego skonsolidowania się i rozwoju historycznego. Oto jest w streszczeniu pomysł Kossinny. Ażeby on stał się czemś więcej, aniżeli pomysłem, trzeba przekonać dowodami bądź archeologicznymi, bądź innej natury:

1) że dostrzeżone przez autora obszary mieszane archeologiczne są faktem nieulegającym wątpliwości;

2) że kwalifikacja ich etnologiczna jest trafną;

3) że następnie w granicach tych obszarów zachodziły istotnie takie procesy etniczne, o jakich autor mówi.

Nie chcę nadużywać cierpliwości czytelnika, powiem więc krótko, że autor nie dowiódł żadnego z tych punktów i że podstawy oraz filary, na których wsparł całą swoją budowę, są czystym złudzeniem i grubym nieporozumieniem.

A więc po pierwsze. Cała dotychczasowa znajomość neolitu europejskiego, cała jego typologja i chronologja jest tak dalece w kolebce, że znane dotychczas fakty archeologiczne nie upoważniają do wyznaczania ani takich, ani jakichkolwiek innych obszarów (czystych lub mieszanych), do zakreślenia takich lub innych ich granic, do charakteryzowania tych obszarów takimi lub innymi typami bądź ceramicznymi bądź innej natury. Jest to taką prawdą, że krzywdzi prahistorję i spycha ją na manowce każdy, kto dzisiaj opiera jakiegokolwiek wywody, a zwłaszcza niearcheologicznej natury na tym zgoła nie ustalonym gruncie.

Tymczasem autor dzieli ludność tej epoki na ludność „amfor kulistych“, ludność „ceramiki wstęgowej“ i t. d.

Możnaby się zgodzić na to, że ludzie, którzy zaczęli wyrabiać amfory kuliste należeli do jednej grupy etnicznej i kulturalnej, ale już nigdy nie da się to powiedzieć o ludzie, który w dalszym ciągu wyrabiał podobne amfory kuliste, bo wyrabiać je mogły różne ludności, nie stanowiące jednności etnicznej lub kulturalnej z twórcami amfor. Fakt więc znajdowania się amfor kulistych na jakimkolwiek większym obszarze nie może być dowodem ani etnicznej jednności ludu na tym obszarze, ani nawet masowego rozpościerania się ich twórców. Amfory te mogły rozchodzić się

i nawet bardzo szeroko jedynie tylko drogą sąsiedzkiej wymiany, bądź sporadycznych wędrówek. Gdy więc Kossinna, znalazłszy np. w Czechach amfory kuliste, których twórcami mają być według niego mieszkańcy Niemiec Północnych i Skandynawji, twierdzi, że dowodzą one wędrówki twórców amfor w kierunku Czech, to może on mieć słusność, ale może i nie mieć. Zależec to będzie od wspólności wielu innych zabytków, znajdujących wraz z amforami na tych dwóch obszarach. Samemi amforami dowiesć tego niepodobna, a zwłaszcza jeszcze, gdy i morfologia tych amfor wiele pozostawia do życzenia.

Któż ośmieliłby się z rozprzestrzenienia się waz greckich dowodzić, że wszystkie kraje, w których wazy greckie występują w większej lub mniejszej obfitości, należały do jednego obszaru kulturalnego? Kto ośmieliłby się z rozprzestrzenienia się monet rzymskich twierdzić, że kraje, w których wykopano takie monety, były zaludnione przez ludność łacińską, lub też zlatynizowaną? Nikt chyba, a jednak co tutaj odrzucamy jako absurd, to autor w zastosowaniu do neolitu, do amfor i innych typów ceramicznych uważa za wywód uprawniony.

Ale cofnijmy się jeszcze bliżej do podstawy, mianowicie do kwestji, czy przynajmniej samo istnienie obszarów ceramicznych jako takich (choćby już nawet nie w takim znaczeniu etnologicznem, jakie im przypisuje Kossinna) jest uzasadnione.

Weźmy taki np. obszar grupy rösseńskiej ¹⁾ w Turyngji, który ma być zarodkiem dwu gałęzi: celtyckiej i italskiej, a przekonamy się, że odrębność rösseńska, a z nią ważna rola przypisywana tej grupie, są złudzeniem.

Jeszcze zanim Kossinna napisał swoją rozprawę wystąpił Paweł Reinecke przeciwko nowej grupie rösseńskiej, wprowadzonej przez Götze'go ²⁾ z gruntowną krytyką i wykazał, że wiele twierdzeń Götze'go, dotyczących tej grupy polega na pomyłkach i nieznałości materiału archeologicznego. Między innymi kwestjonuje on niektóre stacje tej grupy ³⁾, stację Lonethal zalicza poprostu do alpejskiej grupy ceramiki wstęgowej, a również i ceramikę cmentarzy reńsko-

¹⁾ Grupę tę wprowadził i uzasadnił Götze w *Verhandl. der berl. anthrop. Gesellsch.* r. 1900, str. 237—253, Kossinna zaś uznał ją za jeden z najważniejszych filarów swojej tezy.

²⁾ *Bemerkungen z Zeitsch. f. Ethnologie* 1900, str. 146, u f.—*Verhandlungen* 1900 r., 237 u f. 259,—*Verhandl.* 1900, str. 600—608.

³⁾ Np. Hohgeismar (miszeczka), Seeste (waza), Stempfer Mühle.

heskich zalicza nie do typu rösseńskiego, lecz także do ceramiki wstęgowej. Twierdzi, on tam, że wpływ typu bernburskiego, rzekomej części składowej grupy rösseńskiej, z pewnością nie rozciąga się na jakikolwiek element grupy rösseńskiej.

„Przyznajmy sobie otwarcie i szczerze, mówi on, że dziś nie wiemy prawie nic o wytworzeniu się grupy rösseńskiej, jak zresztą i innych typów neolitycznych! (str. 604).

„Leży jak na dłoni, powiada on nieco dalej, że wszelka próba wyjaśnienia (dziś) zawikłanych do najwyższego stopnia zjawisk neolitu europejskiego musi się rozbić o spiętrzone przeszkody. Nie powinniśmy się też dać w błąd wprowadzić grupowaniu i schematom Götzego, „die eher für die Darstellung von Hunderassen, als etwa von prähistorischen Culturgruppen geeignet wären“ (str. 608).

Ale to było napisane w r. 1900. Po zapoznaniu się z rozprawą Kossinny P. Reinecke w nowej serji swych „studjów neolitycznych“¹⁾, jeszcze wyraźniej występuje przeciw różnym przedwczesnym wnioskom niektórych badaczy neolitu, a między innymi twierdzi już wprost, że grupa rösseńska jest złudzeniem a. z nią i obszar jej przypisywany (porówn. notkę naszą 66).

I nie tylko rösseńską, większość innych, świeżo potworzonych grup i typów uważa on za produkt szkodliwej „mody“ i nie nie radzi na nich opierać. I w samej rzeczy, co warte mogą być wywody, oparte na owych grupach i typach, gdy niewiadomo naprawdę co tu jest starsze, a co młodsze? Manewrowanie typami wobec braku jakichkolwiek podstaw chronologicznych pozwala na układanie całkiem dowolnych rodowodów, jakoż na tym punkcie panuje wśród archeologów najzupełniejsza rozbieżność i niezgoda. Kombinacje typologiczne Götzego doprowadziły np. Köhla przy zastosowaniu tych samych rozumowań i tego samego materiału do wprost przeciwnego rezultatu²⁾.

Jeżeli nie wiadomo nawet tego, czy ceramika „wstęgowa“ jest staro — czy młodo neolityczna³⁾, czy jest młodsza lub też starsza od „sznurowej“, to cóż możemy pewnego wiedzieć o genezie tylokrotnie wspomnianych już „amfor kulistych“, rzekomo najistotniejszej własności Północy? Równa ciemność spowija ceramikę „sznurową“, jej punkt wyj-

¹⁾ Dr. P. Reinecke, Mainz. „Neolitische Streitfragen. Ein Beitrag zur Methodik der Prähistorie“. Zeitschr. f. Ethnol. 1902, str. 223—272.

²⁾ l. c. str. 227.

³⁾ Porównaj P. Reinecke. Zeitschr. f. Ethnol. 1902, str. 237—9.

ścia, czas pojawienia się i stosunek różnych jej obszarów do siebie i do grup innych¹⁾. A jeżeli tak, to również nic pewnego nie wiemy także o naturze związanej z nią ceramiki unietyckiej w Czechach i t. d. i t. d.

Podobnych wątpliwości możnaby przytoczyć szereg nieskończony, ale poprzestanę już na wymienieniu tylko jednej. Oto samo pojęcie tak kardynalnie ważnej tutaj ceramiki „wstęgowej“ jest iluzją; określenie to przestarzało się nareszcie i właściwie nic już dziś nie oznacza! Jest wyrazem bez treści, lub treścią bez wyrazu, co kto woli. Za ilustrację słów tych niech starczy sąd Huberta Schmidta, wybornego znawcy neolitu, wypowiedziany w r. 1903 w rozprawie „O ceramice z Tordos“ na Węgrzech, z którego znamieny ustęp, streszczający pogląd jego na ceramikę „wstęgową“ zamieściłem w jednej z notek. Upraszam czytelnika o powtórne jej odczytanie, gdyż teraz nabiera dla niego nowego interesu.

Nie jest to już dziś sąd odosobniony.

Oto w świeżej pracy M. Wosińskiego²⁾ „O ceramice inkrustowanej“ autor zwraca się przeciw utartemu od czasów Klopffleischa podziałowi ceramiki neolitycznej na „sznurową“ i „wstęgową“ i uznaje go za chybiony z gruntu. Proponuje on zupełne wyrzeczenie się tego podziału i tej charakterystyki, obranej nie szczęśliwie i prowadzącej tylko do nieporozumień, a natomiast radzi zacząć dzielić ceramikę neolityczną, zależnie od techniki jej zdobienia, na 1) zdobioną ornamentacją plastyczną, 2) rytą i wytłaczaną i 3) malowaną.

Oto maleńka próba, jedna z wielu, dowodząca jak bardzo w dziedzinie typologii i chronologii neolitu wszystko jest od podstaw w ruchu, wszystko niepewne³⁾, jak się poglądy dopiero kształtują i pogłębiają, jak się szuka wciąż pewniejszych kryterjów celem opanowania materiału, wymykającego się ze wszelkich ramek dotychczasowych.

I tylko ta okoliczność łagodzi wprost skandaliczne pod względem poprawności naukowej zachowanie się Kossinny, gdy tenże na końcu pracy swojej odwołuje z zimną krwią swoje twierdzenie doty-

¹⁾ Porównaj odczyt prof. Henninga. Correspondenzbl. d. D. Gesell. f. Anthrop. 1901 str. 111—112. Patrz także notkę 41.

²⁾ M. Wosinsky. Die inkrustierte Keramik der Stein—und Bronzezeit. Z 1447 rysunkami. Berlin 1904.

³⁾ Kossinna zdaje się tego nie widzieć i nieuznawać, skoro pisze, że „nizki stan chronologii okresów neolitycznych należy już do przeszłości“. Porównaj notkę 5.

czące stosunku ceramiki sznurowej do typu „bernburskiego“ oraz do „amfor kulistych“, i poleca czytelnikowi, aby sobie wszystko, co było wyżej wyłożone, od wrotnie wytłumaczył!

Przecież to sposób w nauce niepraktykowany, a skutek jego ten, że czytelnik, nawet przy najlepszych chęciach nie jest już w stanie zorjentować się co i do jakiego stopnia w całym rozumowaniu ma uleść zmianie.

Ale zdarzenie to jest stwierdzeniem chaosu, w jakim ugrzązł sam autor i z którego nie umiałby się wydobyć, bez popadania w nowe sprzeczności.

Cóż zostaje z podstaw Kossinny? Niewiele, albo nic zgoła. Jego grupy archeologiczne i obszary niewiadomo czym są, niewiadomo nawet czy są. Amfory kuliste nie dowodzą wylewu nawet ludności z północy na południe, a już tem mniej mogą świadczyć o jej charakterze arcy-indoeuropejskim. Grupy bernburska, rösseńska, unietycka, i różne inne są jakimiś niezrozumiałymi jeszcze lokalnymi odcieniami jakiejś niezbadanej bliżej ceramiki rdzennie-europejskiej, którą dotychczas niewłaściwie charakteryzowano mianem „wstęgowej“. Niepodobna w tych grupach dostrzedz takich naleciałości Północy, jakie widzi, a właściwie chce widzieć autor. Ceramika „wstęgowa“ i „sznurowa“ to wymowne hieroglify, które jednak czekają dopiero na swego Champoliona. Wszystko, co Kossinna użył za fundamenta do swojej budowy, są to jakieś mgławice zmienne i nieuchwytnie, na których nic jeszcze budować nie można, dopóki się nie skonsolidują. Do ujemnych stron rozprawy należy także bagatelizowanie faktów, świadczących przeciw tezie, lub zupełne ich przemilczanie. Tak załatwia się Kossinna z kwestją grobów megalitycznych i z potężnem oddziaływaniem kultur południowej i środkowej Europy na Północ. Wielu zaś innych zjawisk, niedogodnych dla swej tezy wcale nie dotknął.

A teraz słów kilka o używaniu za argumenty przedmiotów rzadkich, znajdujących oddzielnie, jako znaleziska luźne. Wiele z nich można nazwać wprost unikatami. Tego rodzaju „dowody“ odgrywają u Kossinny rolę niezmiernie ważną (porównaj notki) i stanowią podstawę do najśmielszych wniosków. I cóż można o tem powiedzieć?

Jeżeli przedwczesne tworzenie „typów“ „grup“ i systemów ceramicznych bez podstawy chronologicznej jest prostem bałamuctwem i budowaniem zamków na lodzie, to, dowodzenie jakichkolwiek zjawisk ogólnych i ważnych (jak np. mieszania się ludów, przeludnień,

lub pustek preemigracyjnych) znaleziskami luźnymi i rzadkimi można nazwać bałamuctwem, podniesionem do potęgi. Przecież takimi znaleziskami można wszystkiego dowieść, nawet tego, że pod biegunem mieszkają także ludzie, używający zegarków złotych i subtelnych instrumentów fizycznych!

Znaleziska sporadyczne mogą być używane w archeologicznych dowodzeniach tylko do uzupełnienia obrazu, opartego na innych podstawach, do zapelnienia luk drobnych, aby jakieś granice lub cechy, tymczasowo niedosć wybitne, zaznaczyły się wyraźniej; ale na nich samych nie można fundować. Wprost też trudno zrozumieć, jak można wyjaśniać ogólne stosunki etnologiczne Europy neolitycznej małą garstką umyślnie wyszperanych, a pomimo to często dwuwkładnych drobiazgów.

A pełno tego u Kossinny. Kilka np. przedmiotów nordyjskich, znalezionych na południe od Alp wystarczy mu już do twierdzenia, że północne plemiona przeszły do Szwajcarii, Tyrolu oraz Italji; bransoleta mankietowa w Glasinaču dowodzi, że Greko-illirowie przeszli z Czech do Bośni i t. d. i t. d. Przecież to czyste drwiny z metod naukowych!

Co do drugiego i trzeciego punktu, t. j. wyprowadzania z niepewnych dowodów archeologicznych, nieprawowitych wniosków etnologicznych, mówiłem już wyżej.

Tutaj wystarczy podstawowy fakt, że gdy niema grup ceramicznych, mających dowodzić prądu kulturalnego z Północy, który miał zreformować i podbić sobie świat Południowy, gdy niema obszarów i typów, mających być wytworem zmieszania się ludności Północy z miejscową w Europie środkowej, zachodniej, wschodniej i południowej, to teza o indoeuropejskości pierwszej, a nie I.-E. drugiej upada już sama przez się. Nie potrzeba jej nawet zbijać. Gdzie niema przedmiotu, tam nie może być mowy o jego częściach składowych lub przymiotach.

Tak więc i kwalifikacje etnologiczne różnych grup i prądów, zachodzących jakoby wśród ludności epok neolitycznej i brzozeowej, wystawione przez autora za dowiedzione, upadają i zadanie moje uważam za skończone.

Zadanie, o którego rozwiązanie na drodze archeologicznej pokił się Kossinna, jest skomplikowane i niedojrzałe jeszcze do rozstrzygnięcia. Czas byłby porzucić błędzenie po omacku i popisywanie się mniej lub więcej bujną wyobraźnią i dowcipem. Czas porzucić niebezpieczną i wogóle nie naukową drogę dociekań jednocześnie

archeologicznych i etnologicznych i zadanie rozdzielić na dwa oddzielne zadania. Najprzód trzeba dążyć do odcyfrowania strony czysto archeologicznej szczątków przeszłości, a dopiero gdy zostanie dokładnie ustalone znaczenie ich archeologiczne, można będzie przystąpić do podstawiania pod pojęcia archeologiczne pojęć etnologicznych. Wtedy ta druga praca będzie wdzięczną, metodyczną i wykonalną.

Nie występowałem tu jedynie przeciw wnioskom Kossinny, lecz głównie przeciw sposobowi jego dowodzenia, przeciw metodzie. Autor na samym wstępie chwali się, że „po raz pierwszy wprowadził do nauki nową metodę ściśle archeologicznego dociekania“ i zapewnia, że „tylko powodzenie mogło ją uwiecznić“.

Wprawdzie jest to tylko przechwałka, metoda Kossinny jest stara jak świat, ale jest zła i w niej tkwi niebezpieczeństwo dla nauki. Geolog Przedpotopowicz z radosną dumą zaznacza, że minęły już te czasy, kiedy to paleontologowie, nie licząc się z zasadami anatomji, układali z kręgów grzbietowych Dinosauria postaci fantastyczne olbrzymich węzów morskich.

Archeologowie ze wstydem muszą wyznać, że dla nich te czasy jeszcze nie minęły, że są jeszcze pośród nich, nawet na katedrach archeologii przedhistorycznej tacy, którzy odbudowują z napotkanych w ziemi szczątków nie kształty zmarłe, lecz twory własnej wyobraźni. I tylko to powinno nas pocieszać, że skoro paleontologowie typu niepowrotnie minionego nie zabili paleontologii, to i prof. Kossinna oraz jemu podobni prahistorycy nie zabijają ani prahistorji ani etnologji przedhistorycznej. Faktem jest tylko, że jej postęp tamują i to wystarcza, aby tego rodzaju prace demaskować.

Jeżeli bowiem tego rodzaju sposoby „dociekania“ i odbudowywania przeszłości nie zostaną potępione i wygnane z łamów poważnych organów, poświęconych nauce czystej, to archeologia przedhistoryczna szybko spadnie do poziomu, na którym, zamiast uznania, będzie się spotykać ze strony przedstawicieli innych nauk ze słusznem lekceważeniem i drwinkami.

Warszawa, w Lutym 1904 r.

